

Jawor do 1990 roku

TEMATEM OSTATNIEJ SESJI MRN w Jaworze było zatwierdzenie planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—90, miejskiego planu rocznego i budżetu MRN na 1986 rok oraz wybór nowego przewodniczącego rady.

Dotychczasowy przewodniczący JERZY RADZIO złożył rezygnację z zajmowanej funkcji. Decyzja ta podyktowana została zmianą miejsca pracy. Obecnie jest on sekretarzem KW PZPR w Legnicy. Dziękując za współpracę J. Radzio stwierdził, że nawet w najtrudniejszym okresie mógł liczyć na jaworskich radnych. W wyniku tajnego głosowania na stanowisko przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej wybrano zastępcę dyrektora Fabryki Wyrobów Metalowych ROMANA GOSCIŃSKIEGO.

Naczelnik miasta JAN BIAŁEK przedstawił założenia miejskiego planu społeczno-gospodarczego na najbliższą 5-latkę. Okres ten będzie charakteryzował się dalszym przyrostem ludności. Jednak wzrost zatrudnienia nie zaspokoi potrzeb przedsiębiorstw produkcyjnych. Dlatego konieczne będzie oszczędne gospodarowanie zasobami ludzkimi. W przemyśle dominować będą tendencje wzrostu sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług. Największą dynamikę planują osiągnąć JZChG „Pollena” — 25,1%, FWM — 16,4% i JPB — 14,2%. Utrzymany zostanie przyrost produkcji rolnej. Do realizacji przyjęto drugi wariant planu, zakładający pełne pokrycie w środki produkcji rolnej, a co za tym idzie, maksymalny wzrost produkcji.

W gospodarce gruntami planowany jest wykup 16 ha gruntów pod budownictwo jednorodzinne w rejonie ulicy Myślubskiej. W ten sposób uzyskane zostaną 262 działki budowlane. Pod budownictwo wielorodzinne przeznaczone są tereny w rejonie ulic: Świer-

czewskiego, Wrocławskiej i Armii Radzieckiej oraz około 40 ha w rejonie ulic Starojaworskiej, Limanowskiego i Sikorskiego. Poza tym planowane jest przekazanie pod zabudowę szeregową terenów przy ul. Jasnej i Pięknej.

W zakresie handlu i usług planuje się uruchomienie w pawilonie w osiedlu Piastowskim zakładu gastronomicznego i fryzjerskiego, budowę pawilonu handlowego w osiedlu Księcia Bolka, dwóch pawilonów (handlowego i usługowego) oraz sklepu spożywczego w osiedlu Fabrycznym. Do 1990 roku przewiduje się otwarcie 18 zakładów rzemieślniczych.

Baza lokalowa, kadrowa i organizacyjna służby zdrowia ulega stopniowej poprawie. W ubiegłym roku oddano i zagospodarowano nowy pawilon szpitalny. Ilość łóżek nie zwiększyła się jednak ze względu na konieczność remontu starej części szpitala. Aby zwiększyć ich ilość, należy pozyskać większą liczbę lekarzy oraz pozostałego personelu medycznego. W oświacie konieczna będzie rozbudowa Zespołu Szkół Zawodowych ze względu na rosnącą liczbę uczniów. W 1987 r. filia Szkoły Podstawowej nr 2 adaptowana zostanie na potrzeby Biblioteki Pedagogicznej.

W działalności kulturalnej główny nacisk położony będzie na organizowanie imprez o charakterze masowym. Wyremontowane zostaną także wieża strzegomska i zamek piastowski. Podobne cele będą przyświecały działalności sportowo-turystycznej. W 1987 r. zakończy się rozbudowę sali sportowej przy ul. Armii Radzieckiej, a przy Szkole nr 5 powstanie stadion lekkoatletyczny. Ponadto przy ul. Dąbrowskiego planowa-

ne są dwa boiska sportowe, a przy Szkole nr 7 międzyszkolny ośrodek gimnastyki korekcyjnej.

W myśl założeń planu do 1990 roku ma być wybudowane około czterysta nowych mieszkań. Suma ta obejmuje budownictwo spółdzielcze, indywidualne i zakładowe. W ramach budownictwa towarzyszącego miasto otrzyma: przychodnię w osiedlu Piastowskim, żłobek w osiedlu Fabrycznym, salę gimnastyczną przy Szkole nr 2 i bazę remontowo-konserwacyjną. Planowana jest też rozbudowa kotłowni w osiedlu Fabrycznym i zakończenie rozbudowy szkoły podstawowej z przedszkolem w osiedlu Piastowskim. Na 1986 przewiduje się uzbrojenie ulicy Widokowej i osiedla Przyjaciół Żołnierza w sieć wodociągowo-kanalizacyjną i elektryczną (zasilenie placów budowy). Gospodarka komunalna i mieszkaniowa ma w tym okresie przeprowadzić remonty generalne w 13 i profilaktyczne w 170 budynkach. W ramach remontów ulic i dróg wykonane zostaną następujące prace: położenie nowej nawierzchni, podniesienie krawężników, rozbiórka i ułożenie nowej nawierzchni bitumicznej, malowanie pasów i wymiana oznakowania na łączną wartość 30 milionów zł.

Plan obejmuje ponadto prace związane z komunikacją i ochroną środowiska. W zakresie tych działań oddana zostanie w tym roku centrala telefoniczna na tysiąc numerów, kontynuowane będą prace przy dokumentacji na budowę centralnej ciepłowni miejskiej. Podejmie się też regulację wraz z przykryciem kolejnego odcinka „młynówki”.

Sesja zatwierdziła także budżet Miejskiej Rady Narodowej na ten rok. Przyznała dodatkowe kredyty i środki Urzędowi Miejskiemu oraz Ośrodkowi Sportu i Rekreacji na wykonanie ponadplanowych świadczeń. Przyjęła plan pracy MRN na bieżący rok. Dokonała również podziału miasta na dwie strefy w celu opodatkowania właścicieli prywatnych lokali mieszkalnych. Niektórym rzemieślniczom specjalnościom zmniejszyła podatki za wynajem lokali na cele zawodowe. (k)

Co dalej z produkcją maszyn rolniczych?

A jednak daliśmy się zaskoczyć

JESZCZE PRZED PÓŁ ROKIEM nie nie zapowiadało tego, co nastąpiło. Wprawdzie tu i ówdzie (m.in. od kierowców rozwożących maszyny po kraju) można było usłyszeć, że popyt na niektóre wyroby ZKiMR po prostu maleje, to jednak brak było podstaw do roztaczania katastroficznych wizji. Prognozy rynkowe głównego kontrahenta — kaliskiej „Agromy” — były bardzo optymistyczne. W 1983 roku przewidywała ona, że przynajmniej do roku 1990 zapotrzebowanie rynku na rozdrabniacze wyniesie po ok. 40 tys. sztuk rocznie. Na podstawie takich prognoz opracowano w przedsiębiorstwie plan produkcji tych maszyn oraz podpisano z „Agromą” wieloletnią umowę na ich sprzedaż. Niestety, bardzo szybko, bo już po upływie niespełna dwóch lat, okazało się, że przewidywania te nie sprawdziły się. Rozdrabniacze nie „idą”.

W 1980 r. ZKiMR produkowały 12 tys. sztuk tych maszyn. W roku 1985 w planie założono wykonanie aż 36 tys. sztuk. Jak więc widać, w ciągu 5 lat nastąpił aż 3-krotny wzrost produkcji. Taką ilość rozdrabniaczy zamówiła na ubiegły rok w ZKiMR kaliska „Agroma”. Prawdopodobnie Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych nie wywiązały się w pełni z tego zobowiązania, gdyż mało realnie wydawało się wyprodukowanie do końca roku więcej niż 34 tys. sztuk. Było to jednak i tak po myśli „Agromy”, która ma poważne kłopoty ze zbytem tych maszyn i chętnie wycofałaby się z umowy. Póki co, rozdrabniacze są odstawiane do Kalisza.

Pod koniec 1985 r. wiadomo

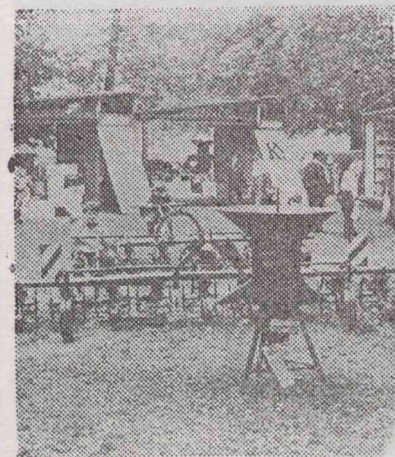
było, że „Agroma” nie złoży zamówienia na bieżący rok w dotychczasowej wielkości, ani nawet w wielkości, która satysfakcjonowałaby ZKiMR jako producenta. Ostatnia jej oferta opiewała ledwie na zakup 6 tys. szt. rozdrabniaczy z silnikiem o mocy 7,5 kW, których jeszcze w 1985 r. zakład produkował 22,5 tys. sztuk, oraz 5 tys. sztuk rozdrabniaczy bez silnika.

To był właśnie prawdziwy cios dla przedsiębiorstwa. Spodziewano się spadku zamówień, ale nie aż tak drastycznego. Liczono, że „Agroma” zakupi przynajmniej 20 tys. szt. tych maszyn. Rzeczywistość okazała się jednak znacznie smutniejsza. Spadek popytu na rozdrabniacze, a tak-

że na inne maszyny rolnicze, jest już dzisiaj faktem. Przyczyny tego zjawiska są, oczywiście, różne. Nie podejmując się ich jednoznacznego określenia i wyjaśnienia. Z rozmów z ludźmi, którzy wprawdzie nie zajmują się analizą rynku na co dzień, ale z racji swojej pracy mają z nim częste kontakty (np. pracownicy Działu Głównego Konstruktorów czy też Działu Zbytu) wynika, że zadecydowały o tym przede wszystkim dwa czynniki: zbyt wysokie ceny na niektóre maszyny i znaczne nasycenie rynku w pewnych asortymentach.

Prawdopodobnie obie te przyczyny znalazły potwierdzenie w odniesieniu do rozdrabniaczy. Np. produkowany w ZKiMR rozdrabniacz H-111/3 z silnikiem o mocy 7,5 kW kosztuje 44 800 zł, z silnikiem o mocy 11 kW — 57 700 zł, a z silnikiem o mocy 15,0 kW — 63 300 zł. Natomiast sam rozdrabniacz bez silnika —

c.d. na str. 2



Podczas październikowego Telewizyjnego Turnieju Młodych ZKiMR prezentowały swoje wyroby na terenach wystawowych w Parku Pokoju. Mogło je oglądać miliony widzów. Nawet taka reklama okazała się za słaba. „Rozdrabniacze nie idą”



Pismo Załogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 1(101) Rok XIII
Styczeń 1986 r.

Medale 40-lecia PRL dla pracowników ZKiMR

30 grudnia odbyło się w ZKiMR spotkanie aktywów społeczno-gospodarczego i politycznego zakładu z załogą. Uczestniczyli w nim I sekretarz KW PZPR J. AGDAN, przewodniczący MRN R. GOSCIŃSKI, naczelnik miasta J. BIAŁEK, dyrektor naczelny M. NAWROCKI, I sekretarz KW PZPR A. SAWICKI i przewodniczący Rady Pracowniczej K. GRZĄDZIEL.

Dyrektor naczelny krótko omówił wyniki uzyskane przez Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w 1985 r. zaczął się on niezbyt fortunnie od ograniczeń w dostawach energii i gazu. Trudno było nadrobić opóźnienia. Udało się to dopiero w ostatnich miesiącach roku. W grudniu na przykład przekroczono plan miesięczny o około 20%. W 1985 r. zmodernizowano malarnię, wprowadzono samoczynny załadunek agregatów do ulepszania ciepłego i unowocześniono piec przy młocie „piątce”. Wymagało to dużego wysiłku ze strony całej załogi.

Pozytywnie ocenił współpracę zakładu z gospodarzami Jawora naczelnik miasta Jan Białek. Stwierdził on, że dzięki inicjatywom dyrekcji ZKiMR udało się w ubiegłym roku oddać do użytku nową część szpitala. Prócz tego pracownicy zakładu uczestniczyli we wszystkich działaniach prowadzonych w mieście. Niebagatelny był ich wkład w czasie Telewizyjnego Turnieju Młodych. Kończąc, naczelnik miasta podziękował za dotychczasową pomoc i wyraził przekonanie, że załoga zakładu będzie nadal współpracowała z władzami miasta.

Podczas spotkania 49 pracowników ZKiMR udekorowano Medalami 40-lecia PRL. Wyróżnili się oni szczególnym zaangażowaniem w sprawy zakładu. W imieniu odznaczonych za wyróżnienie podziękował główny księgowy ALFRED KARAS. Stwierdził on, że ten dowód uznania będzie mobilizował wszystkich do jeszcze lepszej pracy w przyszłości.

Nazwiska odznaczonych zamieszczamy poniżej.

(mis)

Odznaczeni

30 grudnia, podczas spotkania kierownictwa administracyjno-gospodarczego i politycznego z załogą, 49 pracowników Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych odznaczono medalami 40-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Odznaczeni zostali: Marian Barchan z K-5, Tadeusz Blonny z W-3, Pelagia Bos z K-2, Ryszard Czarnecki emeryt, Jan Hryniak z HM, Bronisław Chudzik z K-4, Teodor Dadas kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego, Franciszek Deptuch z W-2, Józefa Dudek z W-1, Piotr Eljak z TE, Benedykt Grzywaczewski z K-1, Piotr Herbut z TM, Ryszard Jama z W-4, Tadeusz Jarycha z K-5, Alfred Karaś główny księgowy, Władysław Kądziołka z W-5, Kazimierz Kazimierzczak z M-1, Józef Karpij emeryt, Henryk Kornaszewski emeryt, Aleksander Koziński z K-3, Maria Krajewska z W-4, Józefa Krocak z W-4, Czesław Kruczek z K-5, Lucyna Lach z K-3, Mieczysław Markowski z TM, Kazimierz Najwer z TE, Wanda Olech z LO, Stanisław Perliński z EPD, Jerzy Pluta emeryt, Stanisław Plecety z TS, Adam Piaskowski z TE, Henryk Potęga z M-O/4, Mieczysław Proner z W-5, Józef Rakszewski z TE, Jan Rzepka z DKJ, Jan Rzeszowski z Dw, Zbigniew Stelmarczyk z M-O/4, Zbigniew Styś z TM, Marian Staniszek z LR, Aleksander Tęcza z-ca dyrektora d.s. handlowych, Tadeusz Tchórzewski z K-5, Elżbieta Warwas z K-4, Maria Wieczorek z DF, Jan Wojtoń z M-1, Tadeusz Wabiszewicz z TK, Stanisław Witkowski z TS, Władysława Zakrzewska z W-5, Witold Zelek z D-O i Antoni Zimnicki z TM. Wszystkim odznaczonym gratulujemy.

„Martwe liście” zdobyły pierwszą nagrodę

W dniach 14 i 15 grudnia 1985 roku zorganizowano w Jaworze II Dolnośląski Przegląd Filmów Nieprofesjonalnych „DOL-85”. Do konkursu zakwalifikowano 24 filmy spośród 29 zgłoszonych. Kryterium, jakie przyjęto przy klasyfikowaniu, polegało przede wszystkim na możliwości odtworzenia ich podczas przeglądu. Odrzucono tylko te filmy, które były źle zmontowane i rozklejały się już w trakcie przedkonkursowego wyświetlania.

W niedzielę jury w składzie: ANDRZEJ JURGA (reżyser filmowy) — przewodniczący, GERARD GORNICKI (literat), HENRYK PACHA (TV Wrocław) i JÓZEF MILKA (filmowiec amator) ogłosiło swój werdykt. Za najlepszy film przeglądu uznano „Martwe liście” JANUSZA KREDOZYŃSKIEGO z AKF „Jawor-

nik”, działającego przy Klubie Technika ZKiMR. Film zdecydowanie wyróżniał się wśród pozostałych. Poetycka wizja twórcy wprowadziła widzów w świat uczuć międzyludzkich, łączących osoby o podobnej wrażliwości, choć obciążonych różnymi doświadczeniami. Całość utrzymana została w nastroju lirycznej ballady. Przeciwnieństwem tego filmu była nagrodzona II miejscem opowieść „Dzwony” GRZEGORZA PAKULSKIEGO z AKF „Zez” w Jeleniej Górze. Autor przedstawił w niej zwykły dzień samotnego człowieka, poczynając od przebudzenia, któremu towarzyszą dzwony, aż po wieczorny sen. Obraz przepojony jest zadumą nad losem ludzi, nie posiadających nikogo bliskiego. Trzecie miejsce zajęła ELŻBIETA DEPTUŁA za film „Urojenia”, zrea-

lizowany w AKF „Zez” w Jeleniej Górze. Autorka przedstawia w nim wizję młodej dziewczyny. Wyróżnienia przyznano pięciu filmom: „W czasie deszczu...” Tomasza Kleczkowskiego, „Mrówie” Zbigniewa Lipińskiego, „Uniesieniu” Andrzeja Sugalskiego, „Jestem kowal” Zygmunta Kobaka i „Szweskiej pasji” Rudolfa Ptaszka. Ta grupa filmów to bardzo różne w swoim nastroju prace, poczynając od lirycznej opowieści o dzieciach, aż do ukazania brutalności i kontrastu pomiędzy pięknem przyrody a niszczącymi ją ludźmi.

Ogólnie można ocenić przegląd jako imprezę udaną, chociaż nie wszystkie filmy prezentowały odpowiedni poziom techniczny i narrację fabularną. Przy niektórych wręcz poddawano w wątpliwość hasło imprezy — „Mój najlepszy film”. Dwa z nich podejmowały próby ukazania jednego z najtrudniejszych gatunków filmowych — komedii.

Na uwagę zasługiwały jeszcze „Barwy jesieni” Stanisława Kałużnego i „Akt przedostatni” Juliana Zawiszy. Pierwszy z nich, ukazujący piękno jesiennego pejzażu, odznaczał się dobrą techniką i malarskim zmysłem. Drugi, zrealizowany na taśmie 8-milimetrowej, wyrażał protest przeciw ekologicznemu zagrożeniu. Niestety, prezentowana na przeglądzie kopia nie była najlepsza, a w połowie projekcji zanikł dźwięk.

Na koniec warto chyba pogratulować udanej imprezy Krajowej Federacji Amatorskich Klubów Filmowych, Wydziałowi Kultury i Sztuki w Legnicy oraz Jaworskiemu Ośrodkowi Kultury i AKF „Jawornik”. Szkoda jednak, że ta regionalna impreza wyparła ogólnopolskie „Asocjacje”. Może w tym roku Jawor znów stanie się miejscem spotkań filmowców amatorów z całego kraju?

(k)



Biuro Przeglądu podczas pracy

Co z komisją pojednawczą?

W październikowym numerze „PF”, w stałej rubryce „Nasze sygnały”, wyraziłem opinię o konieczności powołania w ZKiMR zakładowej komisji pojednawczej. Wychodziłem z założenia, że problem nie jest, być może, dostrzegany przez kogo trzeba, należy go więc jedynie zasygnalizować, żeby wzbudzić zainteresowanie odpowiednich ludzi, komórek i organizacji.

Z przykrością muszę stwierdzić, że nie osiągnąłem zamierzonego celu. Skończył się właśnie 1985 rok, minęły dwa miesiące od ukazania się owej publikacji, a sprawa — śmiało tak można powiedzieć — nie wzbudziła najmniejszego nawet zainteresowania. Dzisiaj, po upływie prawie 6 miesięcy od wprowadzenia nowego trybu rozstrzygnięcia sporów pracowniczych, nikt nie może już tłumaczyć się nieznajomością zagadnienia. Z tego, co mi wiadomo, zarówno Rada Pracownicza, jak i związek zawodowy, zostały poinformowane przez radcę prawnego o obowiązku powołania w zakładzie komisji pojednawczej. Miało to miejsce zaraz po ukazaniu się owego artykułu w „PF”. Przypominano też zainteresowanym stronom o piśmie z ministerstwa w tej właśnie sprawie. Niestety, bez skutku.

Szczerze przyznam, że nie bardzo rozumiem przyczyny tak lekceważącego stosunku obu organizacji do tej sprawy. Polubowne załatwianie sporów leży tak samo w interesie pracownika, jak i przedsiębiorstwa. Czyżby w Radzie Pracowniczej i związku zawodowym byli jednak innego zdania?

MICHAŁ LENKIEWICZ

Nowe maszyny

Dyrekcja ZKiMR postanowiła zakupić nowe maszyny w celu usprawnienia produkcji, zmniejszenia materiałochłonności i poprawy warunków pracy. Już w 1986 r. powinny znaleźć się w przedsiębiorstwie dwie piły taśmowe, druciarka, oczyszczarka i spektrolab. Jakże korzyści da zaistnienie tych maszyn?

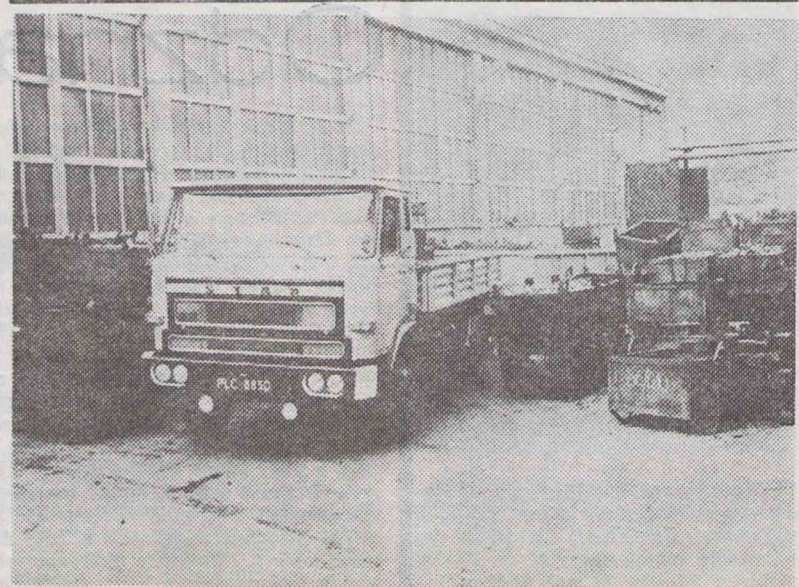
Piły taśmowe poprawiają znacznie jakość cięcia, zwiększają wydajność i nie będą zużywały się tak szybko. Ich parametry dostosowane są do cięcia stali narzędziowej i stopowej. Dotychczas stosowane piły nie miały tych zalet. Poza tym piły taśmowe pracują niemal bezodpadowo. W porównaniu z innymi maszynami tego typu w czasie cięcia powstają tylko niewielkie ilości odpadów.

Druciarka to maszyna o podobnych zaletach. Jej zastosowanie wyeliminuje pasowanie matryc do stempla. Zatrzymany również zostanie proces niszczenia matryc okrojników i stempli.

Dzięki dużej dokładności niewykorzystywany dotąd element będzie można stosować jako nakładkę do stempla.

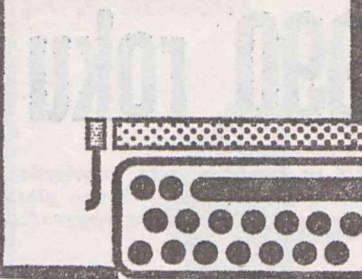
Oczyszczarka importowana z Włoch zaspokoi potrzeby dotychczasowej produkcji w 70%. Jej zalety to nie tylko większa wydajność, ale i bezgłośna praca, a dzięki hermetycznym zamknięciom, nie zanieczyszcza otoczenia.

Ostatnie z wymienionych tu urządzeń to od dawna już potrzebny spektrolab. Służy do sprawdzania materiałów wprowadzanych do produkcji. Dotychczasowe metody stosowane w ZKiMR były nie tylko czasochłonne, ale uniemożliwiały sprawdzenie wszystkich partii nadesłanych materiałów. Dzięki zastosowaniu nowego aparatu kłopoty te zostaną zupełnie wyeliminowane. Wyniki z podaniem składu chemicznego stali prawie natychmiast podawane będą na ekranie monitora. O precyzji niech świadczy fakt, że rejestrowanych jest od razu osiemnaście składników stali.



Kierowcy pojazdów odbierający z ZKiMR gotowe odkuwki bardzo często muszą wykazywać się nie lada umiejętnością szczególnie w precyzyjnym omijaniu takich oto przeszkód

kronika



W grudniu w ramach tradycyjnych Wojewódzkich Dni Informacji przebywał w zakładzie p. MAKSYMILIAN KORZENIOWSKI, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Legnicy. Głównym tematem spotkania była sytuacja w Afganistanie. Prelegent scharakteryzował przyczyny i przebieg rewolucji socjalistycznej w tym kraju. Ponadto przedstawił pracownikom ZKiMR sytuację gospodarczą w kraju i województwie, koncentrując się na sprawach przedświątecznego zaopatrzenia w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe.

Przed świętami wypłacono w przedsiębiorstwie nagrodę za wyniki osiągnięte w eksporcie w 1985 r. Minimalna indywidualna nagroda wyniosła 1500 zł.

Zakładowi wędkarze zrzeszeni w PZW otrzymali nowy lokal. Ich siedziba mieści się obecnie w bloku nr 7 przy ul. Metalowców.

Około 500 osób witało Nowy Rok na największym w Jaworze balu sylwestrowym, który odbył się w Klubie Technika. Organizatorem był NSZZ Pracowników ZKiMR. Karta wstępu kosztowała w tym roku 4000 złotych od pary. Bawiono się we wszystkich salach, a do tańca grały dwie orkiestry.

W związku z występującymi brakami kadrowymi w wydziałach Kuźni zakład zwrócił się do Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego oraz do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z wnioskiem o zezwolenie na utworzenie w szkole przyzakładowej klasy kształcącej kadry na potrzeby tych wydziałów.

Dział Socjalny otrzymał polecenie od dyrektora ZKiMR opracowania w porozumieniu z organizacją związkową planu wykorzystania ośrodków wypoczynkowych przez cały rok. Plan ma być gotowy do 31 marca br.

Zakładowa kontrola wewnętrzna stwierdziła nieprawidłowości w wyposażeniu narzędzi dla potrzeb prywatnych pracowników.

18 i 19 stycznia br. odbyła się w KTiR zabawa choinkowa dla dzieci pracowników ZKiMR. Paczki, jak zawsze, rozdawał Mikołaj, a otrzymało je blisko 1400 dzieci. Nie zabrakło też innych atrakcji.

Odznaczenia dla Honorowych Dawców Krwi

Z okazji 10-lecia Klubu Honorowych Dawców Krwi w ZKiMR najbardziej zasłużeńi jego członkowie zostali wyróżnieni wysokimi odznaczeniami państwowymi oraz odznakami klubowymi. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Sławomir Kempa, Lech Sadłocha, Kazimierz Grzywa i Czesław Migoda.

Odznaki klubowe otrzymało 32 honorowych dawców krwi. Odznaki złote, za oddanie 18 litrów krwi, otrzymali: Zygmunt Sepelak, Józef Szokalski i Eugeniusz Machana.

Odznakę srebrną (12 l oddanej krwi) otrzymał Andrzej Nazarczuk.

Odznakę brązową (6 l oddanej krwi) otrzymali: K. Michalski, R. Terlecki, W. Tamulewicz, Z. Włazik, J. Jaworski, W. Lempaszek, W. Czeremiński, I. Filipowicz, S. Baranowski, J. Stawarski, R. Majewski, S. Brzeziński, E. Stępnik, R. Krej, Z. Jaworski, K. Pytlarz, G. Kuc, K. Wdowiak, Z. Sapielo, Z. Sowa, R. Tomaszewski, A. Danielewicz, W. Skriptunias, J. Trzeciak, Z. Paruch, M. Janczak i H. Szczepanik.

Członkowie zakładowego Klubu HDK oddali w 1985 roku 189,6 l krwi.

A jednak daliśmy się zaskoczyć

c.d. ze str. 1

14 000 zł. Pielnik P-430/2 (po modernizacji) kosztuje 63 700 zł, obsypnik P-431 — 33 750 zł (jest to maszyna, która znak jakości utraciła w ubiegłym roku), mały obsypnik 3-rzędowy (także bez znaku jakości) — 19 900 zł, zaś najdroższą produkowaną w zakładzie maszyną — wielorak P-705 kosztuje 83 100 zł. Są to więc ceny dość wysokie. Prawdopodobnie coraz mniej jest rolników, których stać na tak drogie zakupy. Trzeba przecież pamiętać, że ceny niektórych maszyn przekraczają już 100 tysięcy zł, nierzadko zbliżając się nawet do miliona.

Czy można wobec tego obojętnie przejść obok tych problemów? Oczywiście, nie. Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że od ich rozwiązania w dużym stopniu zależy przyszłość przedsiębiorstwa. Zakładowi planiści oraz kierownictwo w bardzo krótkim czasie muszą odpowiedzieć na pytanie, co dalej? Obniżyć produkcję rozdrabniacz do poziomu gwarantującego zbyt przy utrzymaniu dotychczasowej ceny? Może produkować nadal tyle samo lub niewiele mniej przy znacznym obniżeniu ceny? Może zaniechać w ogóle produkcji tej maszyny i wprowadzić w jej miejsce nową? Produkować dalej rozdrabniacz i w jakiej wielkości, czy też nie? A jeżeli nie, to co w zamian? Są to dziś podstawowe pytania o przyszłość ZKiMR.

Jest to, oczywiście, tylko teoria. Zadanie z tych rozwiązań nie jest, niestety, dobre na „już”. Obniżka cen przy stale wzrastających kosztach produkcji jest raczej niemożliwa. Ograniczenie produkcji bez nowego uruchomienia to strata blisko 1 miliarda zł, czyli około 1/5 wartości rocznej sprzedaży. Coś trzeba będzie także zrobić z ludźmi zatrud-

nlonymi dotychczas przy produkcji tej maszyny. Nie mogą przecież przebywać w zakładzie beczynnie przez 8 godzin. Wprowadzenie do produkcji nowego wyrobu również nie jest możliwe z dnia na dzień. Wymaga czasu i wielu zmuszonych, często skomplikowanych prac przygotowawczych. Nowe uruchomienie, obok nowej konstrukcji, wymaga przede wszystkim nowej technologii i nowego oprzyrządowania. Trwa to, w zależności od stopnia trudności technologii i liczby detali oprzyrządowania, od kilku do kilkunastu miesięcy. Proces przygotowania produkcji (nie tylko w odniesieniu do maszyn rolniczych) stanowi w naszym zakładzie prawdziwe „wąskie gardło”. Jeśli idzie o maszyny rolnicze, właściwie tylko Dział Głównego Konstruktora, chociaż i tam brakuje ludzi w prototypowni, jako tako radzi sobie ze sprawą. Natomiast główny technolog — inż. Wacław Aslamowicz, dysponuje właściwie tylko dwoma pracownikami, projektującymi oprzyrządowanie. „To zaledwie wystarcza w sytuacji — mówi, — gdy w przedsiębiorstwie nie wprowadza się nowych wyrobów, a jedynie usprawnia i modernizuje już produkowane. Stanowczo jednak za mało, gdy się chce uruchomić produkcję nowego, nawet stosunkowo prostego wyrobu. Nie ma co się więc dziwić, że w takiej sytuacji musi to trwać latami.”

Inną częścią tego wąskiego gardła jest matrycownia. W całym Zespole Wydziałów wykonywaniem nowego oprzyrządowania zajmuje się zaledwie 1,5 człowieka. Sytuacja taka jest pochodną trudności kadrowych, w całym zespole, ta zaś wynikiem niekorzystnych dla matrycowni relacji placowych w całym zakładzie. Zatrudnienie tu wysoko wykwalifikowanego narzędziowca jest praktycznie niemożliwe właśnie ze względu na rażąco niskie w porównaniu z innymi wydziałami płace. Np. we

c.d. na str. 4

Inicjatywy NOT w Jaworze i w zakładzie

GŁÓWNY KUZIEŃNIK ZKIMR MAREK ŁUKASIK został wybrany powtórnie na stanowisko przewodniczącego Komitetu Miejskiego Naczelnej Organizacji Technicznej w Jaworze. W organizacjach naukowo-technicznych działa już od kilkunastu lat. Jednocześnie należy do władz wojewódzkich Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich.

„PF” — Na czym polega praca Komitetu Miejskiego NOT?

ML — Przede wszystkim koordynujemy pracę wszystkich stowarzyszeń naukowo-technicznych, działających w mieście. Są to koła zakładowe SIMP, SEP, KTR, SHTR oraz NOT. W ramach tej działalności pomagamy w zdobywaniu stopni specjalizacji inżynierom i technikom. Szeroko propagujemy informacje o sposobie ich zdobywania. Poza tym wykonujemy różne powierzone nam zadania specjalistyczne. W czasie ostatniej kadencji simpowcy z Fabryki Wyrobów Metalowych opracowali ekspertyzę możliwości uruchomienia kanału wodnego — Młynówki. Ich propozycje zostały przyjęte i dziś nie ma już problemu z zamulaniem tej odnogi Nysy Szalonej. Dzięki pracom specjalistów z „Poleny” zmniejszył się deficyt wody pitnej w Jaworze. ZKIMR opracowały z kolei ekspertyzę dotyczącą regeneracji lemieszów przez odkuwanie tzw. dziobów. Seria informacyjna tych części z napawaniem końcówkami sprawdziła się, co więcej, dzie-

ki naszym pracom spawacze z POM opracowali technologię napawania ubytków lemieszów. Tak więc, choćby w tym przypadku widać współdziałanie specjalistów z różnych zakładów produkcyjnych.

„PF” — Nad czym obecnie pracujecie?

ML — Chcemy opracować analizę stanu kadry inżynieryjno-technicznej w mieście. W prace te włączył się SIMP przy ZKIMR. Jego członkowie opracują analizę sytuacji w fabryce. NOT z kolei porówna jej wyniki z innymi zakładami w Jaworze. Podobne działania zostaną przeprowadzone w całym województwie. W ten sposób uzyskamy pełny obraz i będziemy mogli porównać warunki specjalistów z kilku środowisk. — Takie działania mają na celu zatrzymanie w zakładach wykwalifikowanej kadry. Chcemy powstrzymać jej odpływ z jaworskich przedsiębiorstw. Można to zrobić przez wprowadzenie specjalnych preferencji na przykład w zdobyciu mieszkania czy w zwiększonym wynagrodzeniu.

„PF” — Jaki wpływ na te sprawy może mieć KM NOT?

ML — W przyszłym roku mamy podpisać umowę z naczelnikiem miasta Jawora. Dzięki temu porozumieniu specjaliści będą mogli dodatkowo zarobić, a władze miejskie rozwiążą wiele palących problemów. O tym, że jest ich niemało przekonaliśmy się podczas turnieju miast. Taka współpraca będzie korzystna dla obu stron. Nie jest to zresztą jedyna dziedzina naszego działania. Udało się nam nawiązać współpracę z Bułgarią, z zakładem kuzienniczym w Starej Zagorze. Już czterech pracowników ZKIMR odwiedziło ten zakład, Bułgarzy z kolei byli u nas. Takie kontakty nie tylko rozszerzają horyzonty, ale służą wymianie doświadczeń. Po wizycie w Starej Zagorze, gdzie bardzo dba się o narzędzia, PIOTR WĄTRUCKI zajął się tą sprawą na naszym podwórku. Dzięki jego pracom przedłużyła się żywotność stempii, matryc, okrojnic i innych maszyn do wykonywania odkuwek. Wizyta w Bułgarii przyspieszyła takie działania.

„PF” — Podobne spostrzeżenia można zrobić w wielu polskich zakładach...

ML — Nie zapominamy i o tym. Wręcz przeciwnie, staramy się zapoznać naszych specjalistów z realiami pracy w innych przedsiębiorstwach, nawet o innym profilu produkcyjnym. Wykorzystujemy do tego celu nasze zebrania. Odbijają się one co kwartał zawsze w innym zakładzie. Po zebraniu zwiędzamy daną fabrykę i poznajemy cały pro-

ces technologiczny. Oprowdzają nas specjaliści, mamy więc pełną informację. Zresztą przy takich okazjach nasuwa się wiele spostrzeżeń. Inżynierowie powinni dbać o rozwijanie swoich poglądów.

— Poza tym organizujemy wycieczki do innych zakładów produkcyjnych. Takie spędzanie czasu to nie tylko rozrywka, ale i sposobność do wymiany poglądów. Chcielibyśmy umożliwić naszej kadrze wyjazdy na międzynarodowe targi. W Poznaniu nie zawsze prezentowane są wszystkie osiągnięcia ostatnich lat. Aby być na bieżąco z nowinkami, trzeba uczestniczyć w innych wystawach, jak choćby w Brnie czy Lipsku.

„PF” — Jakie jeszcze cele wyznaczyła sobie organizacja w bieżącym roku?

ML — Chcemy kontynuować wcześniejsze przedsięwzięcia. Należą do nich: wdrażanie do aktywnej działalności nowych członków, doskonalenie specjalistów poprzez organizowanie kursów i prelekcji, kierowanie na studia podypłomowe itd. Kłopot polega na tym, że niewiele z tych działań można realizować tu, na miejscu. Choćby kursy języków obcych, zdanie egzaminu to jeden z warunków uzyskania specjalizacji. Niestety, nie są one organizowane w naszym mieście, a dojazd do Legnicy to dodatkowa strata czasu, więc tylko najbardziej wytrwali korzystają z nich.

— W przyszłym roku chcemy nawiązać współpracę z innymi krajami socjalistycznymi w celu wymiany doświadczeń. Stawiamy także na

wynalazczość. W tej dziedzinie jest jeszcze wiele do zrobienia, a korzyści są obopólne. Zakład zwiększa swoje możliwości produkcyjne, a konstruktorzy otrzymują pieniądze. Chcemy w dalszym ciągu upowszechniać założenia reformy gospodarczej, wskazując jak można korzystać z trzech S. Jest jeszcze wiele do zrobienia.

„PF” — Wracając do sytuacji finansowej kadry inżynieryjno-technicznej, jak ocenia Pan zmianę systemu płac w ZKIMR.

ML — Na pewno poprawiła ona sytuację specjalistów. Niestety, nie wprowadziła dysproporcji pomiędzy pracownikami na tych samych stanowiskach. Podniesienie poborów związane zostało z awansem pionowym, zupełnie pominięto jednak awans poziomy. Nie można na przykład wyróżnić dobrego konstruktora nie przenosząc go na wyższe stanowisko. Ale pełny obraz uzyskamy dopiero po przeprowadzeniu analizy. Dziś już jednak wiadomo, że sprawę finansów należy poprawić.

— Jako przewodniczący KM NOT uczestniczę w Radzie Dyrektorów. Jest to jeszcze jedna możliwość na poprawę tej sytuacji. Niestety, wzrost płac bez wzrostu produkcji jest w tej chwili niemożliwy. Takie posunięcie groziłoby dalszymi odpisami na PFAZ. Tak więc koło się zamyka. Ale nie zrezygnujemy.

„PF” — Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
(mis)

SPRAWY ZWIĄZKOWE

Rekord wypadków

Wypadkom przy pracy w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych poświęcono obrady plenum związków zawodowych. Analizę ich za 11 miesięcy ubiegłego roku przedstawił kierownik Działu BHP WŁADYSŁAW KARLIŃSKI. Do końca listopada 1985 r. wydarzyły się w zakładzie 164 wypadki, podczas gdy w poprzednim roku tylko 131. Dwa lata temu spowodowały one 1903 dni niezdolności do pracy, a w 1985 aż 2475. Jeszcze gorzej wypadła porównanie z 1981 rokiem, kiedy zanotowano tylko 94 wypadki w pracy.

Najwięcej wypadków spowodowanych zostało nie stosowaniem środków ochrony — 48, nieuwagą i nieostrożnością osób poszkodowanych — 34, wadliwymi metodami wykonywania pracy przez poszkodowanego — 15 oraz zanieczyszczeniem stanowiska pracy — 10. Jak więc widać, ponad połowa nieszczęśliwych zdarzeń spowodowana została z winy pracowników. Gdyby spojrzeć na nie z punktu widzenia wykonywanych zawodów, to najczęściej ulegają wypadkom kowale (20), w następnej kolejności ślusarze (15), tyle samo kierowcy wózków,

potem krajacze, okrawacze i tokarze (po 8 wypadków).

105 wypadków wydarzyło się na pierwszej zmianie. Choć pracuje wówczas najwięcej robotników, to równocześnie obecne są przecież w zakładzie wszystkie służby pracownicze. Zachodzi więc pytanie, czy nadzór ma jakiś wpływ na zmniejszenie ilości wypadków? Przecież właśnie mistrzowie i kierownicy powinni dbać o bezpieczeństwo podległych im ludzi.

W porównaniu z 1984 r. liczba wypadków w Wydziale W-5 wzrosła z 6 do 17. W wydziałach

Głównego Mechanika, K-4 i K-2 liczby te uległy podwojeniu. Stale na wysokim poziomie utrzymuje się wypadkowość w wydziale K-3. Podobnie jest też w wydziałach W-4 i W-5.

— Największe zagrożenia spowodowane są nadmiernym hałasem, przeciążeniami układu kostno-stawowego oraz zanieczyszczeniem powietrza ksylenem i związkami ołowiu — powiedział kierownik Działu BHP Władysław Karliński. — Prowadzona przez nas profilaktyka polega na szkoleniu wszystkich nowo przyjętych pracowników. Sprawdzamy możliwości zaopatrywania się w odzież ochronną i sprzęt ochrony osobistej. Poza tym corocznie przeprowadzamy akcję zmierzającą do poprawy warunków BHP we wszystkich wydziałach. Inicjujemy także zakup niezbędnych naszym zdaniem urządzeń. Zamierzamy m.in. sprowadzić

dźwiękochłonną kabinę dla pracowników wydziałów kujących. W niej kowale mogliby spędzać przerwy w pracy. Innym naszym przedsięwzięciem jest ocieplenie krami.

W dalszej części zebrania głos zabierali: społeczny inspektor pracy A. KAWECKI, zastępca dyrektora ds. technicznych A. OLECH, I sekretarz KZ PZPR A. SAWICKI i inni. W uchwalech związkowych znalazły się następujące postanowienia: zaktywizowanie komisji powypadkowych, trójstopniowa kontrola warunków BHP, opracowanie planu likwidacji zagrożeń i chorób zawodowych, zakończenie rozbudowy zakładowego ambulatorium i zakup domu w Szklarskiej Porębie z przeznaczeniem na wypoczynek i rekreację najciężiej pracujących.

(mis)



Sami rozwiązują wiele trudnych spraw

organizację wysoko ocenianą za dotychczasową działalność. W opinii KZ jest to najlepsza oddziałowa organizacja. Chciałbym, aby ta opinia utrzymała się.

„PF” — Okres, w którym objęliście to stanowisko, zapowiada się bardzo pracowicie.

BK — Na pewno będzie on dla wszystkich członków partii okresem zwiększonej aktywności. Przed zjazdem, w czasie jego obrad i po nim będzie wiele do zrobienia. To bardzo ważne wydarzenie nie tylko dla posiadaczy legitymacji partyjnych, ale i dla całego społeczeństwa. Zjazd zakończy najtrudniejszy chyba okres w powojennej historii naszej partii i jednocześnie nakreśli nowy program działania na przyszłość. Kampania sprawozdawczo-wyborcza będzie wymagała od nas wszystkich sporego wysiłku.

„PF” — Organizacja, którą kierujecie, zainicjowała akcję pomocy dla ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku.

BK — Tak, tę sprawę pilnowałem jeszcze mój poprzednik, obecnie sekretarz KZ BOLESŁAW MALEC. Na nasz apel odpowiedzieli nie tylko członkowie partii, ale i bezpartyjni. O efek-

tach dodatkowej pracy nie mogę jeszcze powiedzieć coś konkretnego. Na pewno jednak będą znaczne. Zresztą apel ten świadczy o tym, że interesujemy się nie tylko sprawami zakładu czy wydziału, ale i kraju, a nawet świata. Członkowie naszej organizacji są żywo zainteresowani wszystkim, co dzieje się wokół. Wszystkie zebrania cechuje rzeczowość dyskusji i zgłaszanych wniosków. Nie ma kłopotów z frekwencją. Jesteśmy pod tym względem jedną z najlepszych komórek w zakładowej organizacji partyjnej.

„PF” — Czym zajmujecie się ostatnio?

BK — Prócz tematów dotyczących kraju poruszamy także sprawy ważne dla wydziałów, w których pracują nasi członkowie. Ostatnio na przykład zastanawialiśmy się, jak wykorzystać odpady po cięciu prętów. Ich końcówki nie nadają się już do normalnej produkcji. Najpierw złomowano je, ale od dwóch lat jeden z pracowników wycina z nich kule do młynów. Oczywiście, nie jest to jego stałe zajęcie. Gdy nie ma odpadów, robi coś innego. Obecnie mamy jeszcze kłopoty z odpadami o mniejszych średnicach — od 10 do 20 mi-

limetrów. Kilka ton tych odpadów złomuje się. Sądźmy jednak, że można byłoby je odsprzedać innym zakładom pracy. Nie tak dawno kupował je od nas „Fotopam”. Poza tym dział remontowy czy matrycownia mogłaby wykorzystywać ich część.

„PF” — Oszczędność to zażądanie, do którego często powracacie.

BK — Tak. Z naszej inicjatywy rozwiązano problem oszczędności paliw. Przy cysternach, z których pobierano ropę do wózków, nie było dystrybutora, więc pewna ilość paliwa marnowała się. Obecnie nie ma już takiej sytuacji. Do rozwiązania pozostała jeszcze sprawa akumulatorów. W czasie przerw niejednokrotnie widzę jak kierowcy zostawiają włączone wózki. Mają słabe akumulatory więc są kłopoty z ich zapaleniem. Kłopotów tych nie mają kierowcy z Wydziału K-4. Zainstalowali „zapalarkę”, dzięki której nawet wózki bez akumulatorów można uruchomić. Gdyby zakupiono więcej tego typu urządzeń, nie byłoby tyle kłopotów. Jednocześnie zmniejszyłoby się zużycie paliwa.

„PF” — Wydziały kujące mają ciągłe problemy z zaopatrzeniem?

BK — Fluktuacja to jeden z największych kłopotów, z jakimi się borykamy. Co prawda dzięki wprowadzeniu nowego systemu płac został zatrzymany odpływ wykwalifikowanej kadry z zakładu, ale sam problem nie przestał istnieć. Polega on na tym, że kowala trzeba kształcić ponad rok. Nie wystarczy tylko przyuczenie w szkole i obserwacja innych pracujących. W tym zawodzie niezbędna jest praktyka, bez niej trudno mówić o fachowości. Dlatego przyjęcie do pracy nowego pracownika to tylko połowa sukcesu, potem trzeba go jeszcze wykształcić.

„PF” — Jakie są wasze zamierzenia na najbliższą przyszłość?

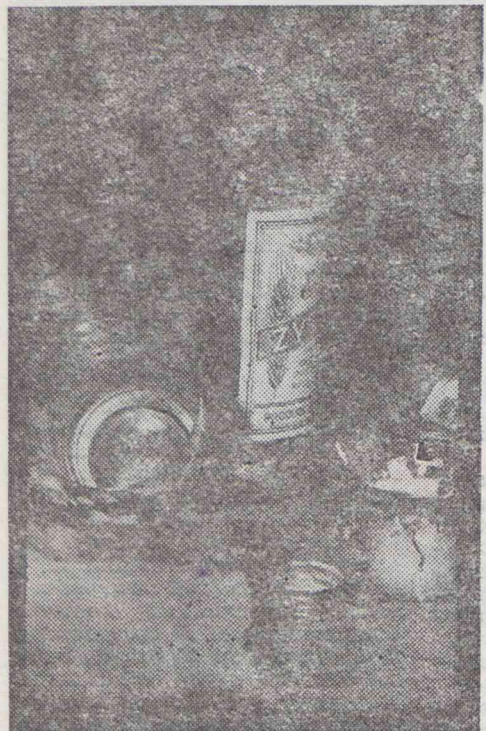
BK — Chciałbym, aby ludzie byli coraz bardziej uśmiechnięci. Wiem, że zadowolenie z wykonywanej pracy, to nie tylko kwestia tego, co się robi. Wpływają na to zarobki, atmosfera w zakładzie, warunki pracy i gwarancja właściwego zaplecza socjalnego. Oczywiście, wiele zależy od samych pracowników, od tego, jak się zachowują względem siebie. To tworzy atmosferę, w której chętnie się przebywa. Myślę, że wiele zmieniło się już na lepsze, pozostało jednak jeszcze trochę do zrobienia i właśnie tym chciałbym się zająć.

„PF” — Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

Czy warto ryzykować?

NIEZNAJOMOŚĆ PRAWA SZKODZI — głosi znane łacińskie przysłowie. Nie może też stanowić usprawiedliwienia w przypadku jego naruszenia, co niestety, zdarza się bardzo często. „Nie wiedziałem, że czyn ten jest karalny, nie przypuszczałem, że kara za jego popełnienie będzie aż tak surowa. Gdybym wiedział, nigdy nie zrobiłbym tego.” Tak brzmi najczęściej usprawiedliwienie tych, którzy weszli w kolizję z prawem.

Niezajomość prawa jest w społeczeństwie, niestety, prawie powszechna. Jeżeli jeszcze poczucie zakazu jakiegoś czynu przyjęło się w świadomości społecznej jako tako, to poczucie jego konsekwencji jest z reguły czystą abstrakcją. Z czymś podobnym mamy właśnie do czynienia w przypadku picia alkoholu w zakładzie pracy. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jest to niedozwolone, a mimo to...



Spożywanie alkoholu w miejscu pracy wciąż stanowi społeczną plagę. ZKIMR nie należy pod tym względem do wyjątków. Picie w zakładzie, przychodzenie do pracy na tzw. „gazie” wciąż jest na porządku dziennym. W minionym roku funkcjonariusze zakładowej straży przemysłowej zatrzymali 10 osób, usiłujących wejść do zakładu, bądź go opuścić w stanie nietrzeźwym. Pięć takich przypadków stwierdzili w wydziałach pracowni dozoru. W konsekwencji „podpici” zostali odsunięci od pracy. Siedem osób zostało zwolnionych dyscyplinarnie. W pozostałych przypadkach skończyło się na naganach i innych karach regulaminowych. Pięć spraw

skierowano do RUSW w celu rozpatrzenia przez kolegium ds. wykroczeń.

Liczyby te nie mówią, oczywiście, wszystkiego o skali zjawiska. Zdecydowana większość „alkoholowych wyskoków” jest skrytą kamuflowana i nigdy nie trafia do oficjalnych wykazów. Ujawniane są w zasadzie sprawy najbardziej drastyczne i jaskrawe. Swoistym sprzymierzeńcem tego procederu jest przekonanie o prawie pełnej bezkarności. Co by się stało z firmą, gdyby ta chciała zwalniać każdego, kto wychylił w zakładzie zaledwie kieliszek? W utrwalaniu takiego sposobu myślenia mają też swój udział przełożeni różnych szczebli, którzy wołają przynajmniej oko na ten właśnie jeden „głębszy” i nie dostrzegają sprawy. Jest to kolejny dowód na to, że i w tym środowisku ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi nie jest dostatecznie znana. A znać ją po prostu trzeba. Jej znajomość ustrzeże niejednego przed przykrymi konsekwencjami.

Przestrzeganie ustawy leży w najszerzej pojętym interesie społecznym. Nie ma chyba potrzeby szerszego udowadniania, jakie wielkie szkody wyrządza ten nałóg. Stosowanie się do ustawy w przedsiębiorstwie pozwala przede wszystkim uniknąć ogromnych strat materialnych. Uznaliśmy więc za celowe zaprezentowanie na łamach „PF” ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, szczególnie zaś postanowień mających związek z przedsiębiorstwami. W tym celu zwróciliśmy się do Prokuratora Rejonowego w Jaworze ROMANA SZELA-GOWSKIEGO, którego poprosiliśmy o wyjaśnienie tych właśnie aspektów sprawy.

„PF”: — Co zatem stanowi ustawa w kwestii: alkohol — miejsce pracy, jakim jest przedsiębiorstwo państwowe?

R. SZELĄGOWSKI: — Ustawa, o której będziemy rozmawiać, liczy sobie już ponad 3 lata. Weszła w życie 13 maja 1983 r., po 6 miesiącach od daty jej ogłoszenia. Ten czas miał umożliwić społeczeństwu przygotowanie się do nowego, znacznie surowszego ustawodawstwa. Przyczyny zaostrożenia przepisów są chyba oczywiste — ogromne szkody społeczne, wywołane zjawiskiem alkoholizmu. Szczególnie niebezpieczne rozmiary przybrało ono właśnie w zakładach pracy i stąd nowe uregulowania prawne, dotyczące tej sfery życia społecznego. Artykuł 14, punkt 2 ustawy zabrania sprzedaży, podawania i spożywania napojów alkoholowych na terenie zakładów pracy. Każdy pracownik, który łamie ten zakaz popełnia wykroczenie zagrożone karą do 3 miesięcy ograniczenia wolności lub grzywny do 50 000 zł. Pracownik znajdujący się w stanie po użyciu alkoholu nie powinien być dopuszczony do pracy. Decyzję o tym podejmuje dyrektor lub upoważniona przez niego

osoba. Niedopuszczenie do pracy, oprócz sankcji określonych ustawą, powoduje ponadto konsekwencje wynikające z kodeksu pracy, a więc — jako naruszenie podstawowego obowiązku pracowniczego — karane jest pozbawieniem wynagrodzenia za ten dzień, a ponadto nagana, karą pieniężną, a nawet skutkować może rozwiązaniem stosunku pracy bez wypowiedzenia.

„PF”: — Konieczne wydaje się tu wyjaśnienie, jak ma postąpić przełożony w przypadku, gdy pracownik nie zgadza się z jego decyzją o niedopuszczeniu go do pracy. Mówi on po prostu, że nie jest pijany.

R.Sz.: — Przełożony powinien w takiej sytuacji umożliwić pracownikowi poddanie się testowi trzeźwości. Może to być również dobrze użycie probierza trzeźwości lub badanie krwi. W przedsiębiorstwach są osoby, które posiadają takie probierze. Od strony technicznej nie powinno więc być żadnych problemów. Pracownik bardzo łatwo może udowodnić swoją trzeźwość, a tym samym uwolnić się od stawianego mu zarzutu.

„PF”: — A co należy zrobić, gdy pracownik nie wyrazi zgody na taką próbę?

R.Sz.: — Jeżeli pracownik odmawia poddania się badaniu trzeźwości, musi podporządkować się decyzji przełożonego i ponieść konsekwencje. Są one dość uciążliwe, trudno więc przypuszczać, żeby ktoś chciał je ponosić tylko ze zwykłej przekory.

„PF”: — Może się chyba zdarzyć, że pracownik wnosi alkohol do zakładu bez zamiaru jego spożycia.

R.Sz.: — Problem ten uregulowany został rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych z 11 maja 1983 r. w sprawie zasad i trybu postępowania w razie wnoszenia napojów alkoholowych na tereny objęte zakazem ich wnoszenia. Na przedsiębiorstwie ciąży przede wszystkim obowiązek umieszczenia w widocznym miejscu przed wejściem do zakładu informacji o zakazie wnoszenia na jego terenie alkoholu oraz zorganizowanie depozytu. Jeżeli już jednak został on w jakiś sposób wniesiony, to trzeba stwierdzić, że sam fakt posiadania alkoholu, chociaż jest jaskrawym naruszeniem dyscypliny pracy, nie dowodzi zamiaru jego spożycia. Dopiero usiłowanie jego wypicia może być zakwalifikowane jako usiłowanie popełnienia wykroczenia, które zagrożone jest taką samą karą, jak jego popełnienie.

„PF”: — Jakie obowiązki nakłada ustawa na pracowników dozoru, kadrę kierowniczą i dyrekcję przedsiębiorstwa?

R.Sz.: — Ustawa określa ich jako „osoby szczególnie odpowiedzialne z tytułu nadzoru”. Są to więc wszystkie osoby pełniące w przedsiębiorstwie funkcje kierownicze w najszerzym rozumieniu tego pojęcia, a więc od brygadzysty poczynając i na dyrektora kończąc. Na tych osobach spoczywa szczególna odpowiedzialność za przestrzeganie ustawy w zakładzie pracy i obowiązek zawiadomienia odpowiednich organów w razie stwierdzenia lub powzięcia wiadomości o spożywaniu, podawaniu lub sprzedawaniu alkoholu w miejscu pracy. Jeżeli natomiast osoba szczególnie odpowiedzialna z tytułu nadzoru dopuszcza do spożywania, podawania lub sprzedawania napojów alkoholowych w zakładzie pracy lub powziawszy

wiadomość o spożywaniu, podawaniu lub sprzedawaniu takich napojów na jego terenie nie podejmuje prawem przewidzianego postępowania, tzn. nie przekazuje sprawy do kolegium ds. wykroczeń lub nie zawiadomi organów MO, to w myśl ustawy popełnia przestępstwo i podlega karze pozbawienia wolności do lat dwóch, ograniczenia wolności lub grzywny. Pragnę zwrócić uwagę na odmienną kwalifikację prawną czynu — pracownik szeregowy popełnia wykroczenie karane łagodniej, zaś jego zwierzchnik lub przełożony popełnia przestępstwo karane znacznie surowiej. Warto więc poważnie zastanowić się, zanim weźmie się na siebie ciężkie brzemie odpowiedzialności za wykroczenie pracownika.

„PF”: — Czy ustawa nakłada jakieś szczególne obowiązki na przeciętnego pracownika, przyglądającego się z boku alkoholowym libacjom w miejscu pracy?

R.Sz.: — Tak daleko ustawodawca się nie posunął. Na takim pracowniku spoczywa jedynie moralny obowiązek przeciwdziałania. Wszyscy powinni zdawać sobie sprawę z tego, że picie alkoholu w miejscu pracy nie jest prywatną sprawą pijącego. Pijany stwarza bowiem zagrożenie nie tylko dla siebie, ale też dla wielu innych osób. Każdy z jego otoczenia powinien o tym pamiętać.

„PF”: — Panie prokuratorze, przejdźmy może na grunt codziennej praktyki. Nic chyba nie przemawia tak dobrze do ludzkiej wyobraźni, jak konkretne przykłady. Jak zatem problem, o którym mówimy, wygląda w świetle sądowych statystyk?

R.Sz.: — Możemy rozmawiać jedynie o sprawach dotyczących przestępstw, gdyż tylko takie sprawy prowadzi prokuratura. Jeżeli chodzi o wykroczenia, to statystyki prowadzi RUSW. W 1985 roku do sądu trafiła tylko jedna sprawa o przestępstwo z art. 44 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Dotyczyła jednego z kierowników Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Jaworze. Sąd skazał go na karę 6 miesięcy ograniczenia wolności z potrąceniem 15% wynagrodzenia miesięcznie na rzecz skarbu państwa. Jednak według naszego odczucia nie wszystkie przypadki łamania tej ustawy są przez zakłady pracy zgłaszane organom ścigania. W pewnej mierze wynika to z jej niezajomości.

„PF”: — Ustawa obowiązuje już ponad 3 lata. Czy na podstawie tego okresu, biorąc pod uwagę oczywiście Jawor, można dostrzec pozytywne jej efekty?

R.Sz.: — Odpowiedź na to pytanie jest niezmierznie trudna. Sprawy o naruszenie przepisów ustawy wciąż notujemy sporo. Najwięcej popełnianych jest przestępstw nielegalnej sprzedaży alkoholu. Jeżeli jednak w 1984 r. było wśród nich kilka o poważnym charakterze, można by powiedzieć nawet aferowym, to w ubiegłym takich spraw już nie było. Jest to z pewnością jeden z pozytywnych skutków konsekwentnej realizacji ustawy. Kary długoterminowego pozbawienia wolności, wysokie grzywny, koszty sądowe, konfiskata mienia zmuszają niejednego do zastanowienia: czy warto? Na pewno nie. O to nam wszystkim, całemu społeczeństwu chodzi.

„PF”: — Dziękujemy za rozmowę.

MICHAŁ LENKIEWICZ

A jednak daliśmy się zaskoczyć

c.d. ze str. 4

wrzeńniu ubiegłego roku (nie udało mi się uzyskać świeższych danych) średnia płaca pracowników dniówkowych wyniosła w matrycowni 16 132 zł, podczas gdy u głównego mechanika 18 308 zł, a u głównego energetyka 20 175 zł. Różnice wyraźne, tym bardziej, gdy uwzględnimy sobie, jakie kwalifikacje niezbędne są przy wykonywaniu oprzyrządowania, zwłaszcza do maszyn rolniczych.

W obecnej sytuacji kadrowej w komórkach obejmujących proces przygotowania produkcji, zwłaszcza wykonujących oprzyrządowanie, wprowadzenie do produkcji nowej maszyny nie jest możliwe wcześniej niż w drugim półroczu 1986 r. Na dobrą sprawę dotyczy to właściwie tylko

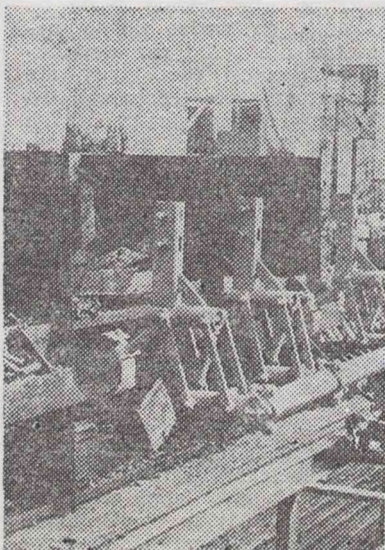
rozdrabniacza uniwersalnego H-927, posiadającego pełną dokumentację konstrukcyjną i technologiczną oraz wykonane oprzyrządowanie. Wyprodukowanie jednak nawet serii informacyjnej napotyka na poważne trudności związane z brakiem amperomierzy. Seryjna produkcja, pod warunkiem pozytywnych wyników badań i stwierdzenia zapotrzebowania rynku, mogłaby być uruchomiona dopiero właśnie w drugiej połowie 1986 r. Są natomiast gotowe konstrukcje nowych oraz zmodernizowanych maszyn, jak np. pielnika ciągnikowego 12-rzędowego P-434, mieszalnika pasz H-715, ale przygotowanie niezbędnych oprzyrządowań potrwa nawet do połowy 1987 r. I to pod warunkiem zatrudnienia w matrycowni 5 ślusarzy narzędziowych do wykonywania przyrządów.

Co zatem dalej z produkcją maszyn rolniczych w ZKIMR? Rynek staje się coraz mniej chłonny, jakby

zamykał swoje bramy przed ich producentami. Siłą tych bram otworzyć się nie da. Można to uczynić jedynie przy pomocy rozwiązania na wskroś nowoczesnego i niezbyt drogiego. Obecna sytuacja na rynku maszyn rolniczych może być sygnałem, że przy obecnej strukturze rolnictwa, w której dominują indywidualne gospodarstwa o małej i średniej powierzchni, nastąpiło zaspokojenie aktualnych potrzeb. Zmiany mogłyby nastąpić jedynie przy wyraźnych zmianach w strukturze rolnictwa lub w strukturze produkcji. Praktyka dowiodła, że najbardziej efektywne są gospodarstwa średnie. Jeżeli więc przeobrażenia w strukturze agrarnej rolnictwa mają zmierzać w kierunku wzrostu efektywności, muszą za nimi iść radykalne zmiany w strukturze produkcji. Wszelkie próby standaryzacji w produkcji maszyn rolniczych skazane są na niepowodzenie. Przyszłość mają jedynie maszyny uniwersalne, dostosowane do wielkości gospodarstw. Przyszłość mają więc jedynie ci producenci, którzy zaoferują rolnictwu, po pierwsze, bogaty asortyment w niezbyt długich seriach, a po drugie, okażą się zdolni do szybkiego przedstawiania swojej produkcji w zależności od potrzeb rynku. Można się spierać, czy ZKIMR w zadowalającym stopniu

spełniają obecnie pierwszy z tych warunków. Jeżeli chodzi natomiast o drugi, rozstrzygnie to najbliższa przyszłość. Nie można jednak odpowiedzieć na pytanie o perspektywę maszyn rolniczych w ZKIMR, a tym samym o przyszłość przedsiębiorstwa, nie uwzględniając przedstawionych wyżej okoliczności.

Obecna sytuacja będzie dla Zakładów Kuzienniczych i Maszyn



Rolniczych znakomitą sprawdził umiejętność elastycznego reagowania na zmiany zachodzące na rynku. Dalsza produkcja rodziła się bez gwarancji jego zbytu jest oczywistym nonsensem. Wprowadzenie nowego asortymentu też nie jest możliwe. Co zatem robić? Odpowiedź może być tylko jedna — robić przede wszystkim to, co się opłaca. Decyzje powinny być oparte wyłącznie na przesłankach ekonomicznych. Strata miliarda złotych na rozdrabniaczach będzie klęską dla przedsiębiorstwa tylko wówczas, gdy nie zostanie zrekompensowana inną produkcją. Nie jest jednak tak, żeby w ZKIMR nie było co robić.

Przy okazji tej sprawy nie sposób oprzeć się nieco ogólniejszej refleksji. Przedsiębiorstwo całkowicie zawierzyło prognozie „Agromy”, zapominając, że samemu też trzeba kontrolować rynek. Odpowiedni człowiek, czy też zespół ludzi do tego właśnie celu wydaje się w zakładzie niezbędny, jeżeli ZKIMR zamierza w dalszym ciągu być znaczącym producentem maszyn rolniczych. Zaskoczenie, o czym już pisałem przed paroma miesiącami, może drogo kosztować.

MICHAŁ LENKIEWICZ

Finansowanie wczasów — więcej preferencji dla najuboższych

ODKAD W KRAJOWEJ GOSPODARCE poczęły obowiązywać zasady reformy, przedsiębiorstwa uzyskały znaczną swobodę w kształtowaniu swojej polityki społecznej. Dotyczy to zwłaszcza ustalania zasad udzielania pomocy materialnej swoim pracownikom w finansowaniu wczasów. W tej materii, co potwierdza analiza Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, panuje w zakładach duże zróżnicowanie zasad, w zależności od konkretnych potrzeb socjalnych załóg. Jednak zróżnicowanie to ma także dość istotny mankament. Jak wynika z resortowej analizy, zamieszczonej w „Służbie Pracowniczej” nr 1 z 1984 roku, niektóre przedsiębiorstwa interpretują samodzielność w dysponowaniu środkami zakładowego funduszu socjalnego w sposób nieuzupełniający zgodny z zasadami sprawiedliwości społecznej państwa. Wielokrotnie bowiem dowolność ustalania zasad odpłatności za wczasy i kolonie prowadzi do powstania sytuacji, w których rodziny o wysokich dochodach korzystają ze świadczeń zakładowego funduszu socjalnego w takim samym stopniu, jak rodziny znajdujące się w gorszej sytuacji finansowej.

Analiza udziału opłat za wypoczynek w miesięcznych dochodach rodzin o różnym stopniu zamożności dowodzi, że w wielu przedsiębiorstwach w niewystarczającym stopniu stosuje się zasadę preferencji wobec rodzin najmniej uposażonych. Szacunkowy przeciętny udział odpłatności za wczasy i kolonie w rodzinach o dochodach nie przekraczających najniższego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej jest niewiele mniejszy, niż w rodzinach najzamożniejszych, o dochodach nawet dwukrotnie wyższych.

Jak te sprawy mają się w ZKiMR? W maju 1985 r. Radzie Pracowniczej przedstawiono związkowe propozycje zmian w zasadach odpłatności za wczasy i kolonie. Zrezygnowano ze stosowania ulg wobec pracowników rzadko korzystających z wypoczynku wczasowego i dopłat dla korzystających z niego praktycznie rok po roku. Przed zbliżającym się właśnie sezonem wypoczynkowym wszyscy pracownicy zostali zrównani w prawach do korzystania ze środków zakładowego funduszu socjalnego, przeznaczonych na finansowanie wypoczynku wczasowego.

Mogłoby się wydawać, że zmiany te nie tylko wyeliminują występujące dotąd niekorzystne zjawiska, ale przede wszystkim doprowadzą do tego, że cały system finansowania wypoczynku pracowników, będący podstawowym składnikiem zakładowej polityki socjalnej, stanie się bardziej sprawiedliwy niż dotychczas. Wprowadzone zmiany, niestety, nie spełniły oczekiwań, okazały się daleko niewystarczające.

Obowiązujące w zakładzie zasady odpłatności za wczasy, kolonie i obozy trudno uznać za sprawiedliwe z jednego, zasadniczego powodu — znacznie bardziej

preferują pracowników o wysokich dochodach przy niedostatecznych ulgach dla pracowników o dochodach niższych. Teza ta wcale nie jest trudna do udowodnienia. Środki zakładowego funduszu socjalnego powinny być przeznaczane głównie dla rodzin najuboższych. Objęcie świadczeniami z tego funduszu także rodzin zamożniejszych uzasadnione jest wyłącznie możliwościami finansowymi przedsiębiorstwa. W ZKiMR tabela odpłatności za wczasy jest tak skonstruowana, że w praktyce zachęca do korzystania z wypoczynku najbogatszych, zniechęca zaś najbiedniejszych. Znakomicie ilustruje to poniższa tabela, przyjmująca przykładowy koszt skierowania w wysokości 15 tysięcy zł:

Dochód na 1 członka w rodzinie	% odpłatności pracownika	Kwota	Dopłata zakładowa
do 2 700	10	1 500	13 500
2 701 — 4 050	15	2 250	12 750
4 051 — 5 400	20	3 000	12 000
5 401 — 6 750	25	3 750	11 250
6 751 — 8 100	30	4 500	10 500
8 101 — 9 450	35	5 250	9 750
9 451 — 10 800	40	6 000	9 000
10 801 — 13 500	45	6 750	8 250
13 501 — 16 200	50	7 500	7 500
16 201 i więcej	55	8 250	6 750

Pracownik mieszczący się w pierwszej grupie, a więc do 2 700 zł, płaci za skierowanie 1 500 zł, co stanowi 55% jego dochodu. Tak samo kształtują się proporcje przy dochodach 5 400 i dalej do 10 800 zł. Paradoksem jest, że proporcje te są jeszcze korzystniejsze w wyższych grupach

dochodowych. Na przykład przy kwocie 13 500 zł odpłatność stanowi zaledwie 50% miesięcznego dochodu, a przy 16 200 tylko 46,3%. W najgorszej sytuacji znajdują się rodziny najbiedniejsze, na przykład o dochodach 2 710 zł, bo wówczas „ulgowa” odpłatność za wczasy pochłonie aż 83% ich miesięcznego budżetu. Relatywnie więcej płacić też będą wszyscy, których dochody ledwie przekraczają dolne granice poszczególnych grup. Czy takie proporcje można uznać za sprawiedliwe? Na pewno nie. Tym bardziej w warunkach ZKiMR, które, jak wiadomo, nie mogły sobie pozwolić na odpowiednie do potrzeb dofinansowanie funduszu socjalnego z zysku. Warto także podkreślić, że od nowego roku możliwości przedsiębiorstw w tym względzie zostaną ograniczone, gdyż ponadnormatywne przelewy na konto zakładowego funduszu socjalnego z zysku będą obciążone podatkiem na PFAZ. To, czym przedsiębiorstwo będzie dysponować, powinno być więc wykorzystane zgodnie z ustawowym przeznaczeniem, w znacznie większym niż dotychczas stopniu na pomoc i świadczenia dla rodzin najgorzej sytuowanych.

W tym właśnie kierunku zmierzały sugestie ministerstwa, przedstawione w cytowanym już numerze „Służby Pracowniczej”. Zalecana przez resort tabela odpłatności za wczasy, przy przyjęciu tego samego kosztu skierowania, tj. 15 000 zł, przedstawiałaby się następująco:

Dochód na 1 członka w rodzinie	% odpłatności pracownika	Kwota	Dopłata zakładowa
do 2 700	10	1 500	13 500
2 701 — 4 050	15	2 250	12 750
4 051 — 5 400	20	3 000	12 000
5 401 — 6 750	30	4 500	10 500
6 751 — 8 100	40	6 000	9 000
8 101 — 9 450	50	7 500	7 500
9 451 — 10 800	60	9 000	6 000
10 801 — 13 500	70	10 500	4 500
13 501 — 16 200	80	12 000	3 000
16 201 i więcej	90	13 500	1 500

Nawet pobieżna analiza obu tabel pokazuje dostrzec istotne różnice. W resortowej tabeli wraz ze wzrostem zamożności pracownika znacznie szybciej, niż to ma miejsce w ZKiMR, rośnie procent odpłatności za skierowanie, a także procentowy jej udział w miesięcznych dochodach. W przypadku najbogatszych stanowi nawet 83%. Jeszcze wyraźniej rzuca się w oczy fakt, że wraz ze wzrostem zamożności zmniejsza się wysokość dopłaty ze strony zakładu.

Nie można więc mieć żadnych wątpliwości, że propozycje resortu zapewniają bardziej sprawiedliwy ze społecznego

punktu widzenia podział części zakładowego funduszu socjalnego, przeznaczonej na wypoczynek. Co więcej, sugerują częstsze, niż to ma miejsce dotychczas, stosowanie całkowitego zwalniania z opłat za wypoczynek dla rodzin najmniej zamożnych, kosztem wzrostu odpłatności rodzin najzamożniejszych.

Obowiązujące obecnie w ZKiMR rozwiązania nie tworzą, niestety, spójnego systemu w zakładowej polityce socjalnej. Powstawały w okresie, kiedy polityka ta prowadzona była po omacku, bez konkretnych informacji o sytuacji społecznej i materialnej pracowników zakładu. Jeszcze dzisiaj nikt w przedsiębiorstwie dokładnie nie wie, jak liczną grupę stanowią na przykład rodziny o dochodach najniższych, średnich i najwyższych. Zapoczątkowane zostały wprowadzić przez Dział Socjalny pewne zmiany w tej dziedzinie, ale efekty widoczne będą dopiero w tym roku. Opracowana ankieta dostarczy służbie pracowniczej niezbędnych informacji o sytuacji materialnej załogi, umożliwiając tym samym prowadzenie świadomej polityki socjalnej.

Te właśnie informacje powinny stać się podstawą, oczywiście w powiązaniu z możliwościami finansowymi zakładu, do znalezienia tabel odpłatności za wczasy, kolonie i obozy. Bo co do tego, że zmiany takie są konieczne, nie mam wątpliwości. Tabele nie mogą obowiązywać niezmiennie przez kilka lat, w oderwaniu od sytuacji materialnej pracowników i wielkości funduszu socjalnego. Te dwa podstawowe kryteria implikują kierunek i charakter tych zmian.

Zdaje sobie, oczywiście, sprawę z tego, że propozycje resortowe nie mogą być przyjęte z aplauzem przez grupy pracownicze o najwyższych dochodach. Oznaczałyby dla nich znaczny wzrost wydatków na wypoczynek. Większość członków tej grupy jest w stanie udźwignąć ten ciężar, chociaż znajdują się również i tacy, dla których oznaczać to może ograniczenie możliwości korzystania z wczasów. Generalnie jestem przeciwnikiem ograniczania komukolwiek dostępu do wypoczynku. Stąd też daleki jestem od domagania się wprowadzenia w ZKiMR resortowych propozycji „jak leci”. Za niezbędne uważam jedynie uwzględnienie ich „ducha”, tzn. zagwarantowanie taniego wypoczynku wczasowego i kolonijnych rodzinom najbiedniejszym. Nie jestem jednak w zupełności przekonany, czy w ZKiMR możliwe jest zmniejszenie odpłatności dla rodzin znajdujących się w najniższych grupach dochodowych, a nawet umożliwienie im wypoczynku za darmo, bez konieczności podniesienia (choćby niewielkiego) opłat dla rodzin o wyższych dochodach.

MICHAŁ LENKIEWICZ



JAN RYBOTYCKI

Budowle z piastowskim rodowodem

Część III.

KOŚCIÓŁ PARAFIALNY p.w. Św. Marcina jest trójnawową budowlą halową, wzniesioną z kamieni w czasach piastowskich. Zreby jaworskiej fary powstawały w epoce spłatania się zanikającej architektury romańskiej z rodzącą się sztuką gotycką. Spowodowało to wprowadzenie zmian konstrukcyjnych w czasie budowy (ok. 1267—1350) w stosunku do pierwotnych założeń. Nie dowiemy się pewnie nigdy, jak miał wyglądać kościół w zamierzeniach budowniczych z lat 1267—90. Dlaczego nie zbudowano drugiej wieży? Czy nawy miały mieć jednakową wysokość (typ halowy)? Jeżeli tak, to dlaczego każda z nich ma osobny dach? Jakim celem służyły pierwotnie i kiedy zostały wykonane wnęki w ścianach prezbiterium? Czy kaplica, obecnie nazywana Mariacką, jest częścią niezrealizowanego transeptu (nawy poprzecznej)? Jakże znaczenie ma krzyż maltański, zdobiący dach nad prezbiterium? Wiadomo skądinąd, że śladami po joannitach (zwanych później maltańczykami) są elementy zdobnicze w kształcie joannickiego „krzyża maltańskiego” lub ściętej głowy św. Jana Chrzciela, patrona zakonu. Może joannici, którym Henryk Brodaty podarował w 1203 r. Strzegom, pełnili funkcje majstrów budowlanych przy wznoszeniu kościoła Św. Marcina? Znani byli bowiem jako wspaniali budowniczowie. Tego rodzaju pytań i wątpliwości jest znacznie więcej, a wynikają one z faktu budowy kościoła w dwóch etapach.

Pierwszy etap realizowano w latach 1267—90, a więc w czasie, gdy żywe i wciąż stosowane były jeszcze rozwiązania romańskie. „Jahresheft der Bauhistorischen Kommission” nr 9 z 1929 r. podaje rok 1273 jako datę rozpoczęcia budowy i pisze, że według najnowszych ustaleń mogło to nastąpić jeszcze wcześniej. W XIV stuleciu kościół zrekonstruowano i rozbudowano zgodnie z regułami wczesnego gotyku. W drugiej fazie budowy świątynia otrzymała kształt, który bez większych zmian przetrwał do dzisiaj.

Kościół Św. Marcina jest budowlą względnie niską i masywną, zbudowaną z polnych kamieni różnej wielkości, których powierzchnie nie zawsze są należycie wyrównane. Wczesnogotyckie sklepienie krzyżowo-żebrowe opiera się na 8 potężnych filarach, oblicowanych znacznie później ciosami kamiennymi, podobnie jak otwory okien i drzwi. Żebra sklepienia, ułożone z kłębów, mają różne przekroje poprzeczne. Warto na ten szczegół zwrócić uwagę, gdyż świadczy to o ewolucji kształtu żebier w kościele jaworskim, od żłobka (rowka) ograniczonego prętami (półwałkami) w budowlach romańskich, przez spłaszczenie tychże prętów w epoce wczesnego gotyku, aż do przeobrażenia się w zupełnie płaskie formy, charakterystyczne dla gotyku dojrzałego.

Porównanie sklepień i żebrowania w loży nad zakrystią, w prezbiterium i w nawach prowadzi do interesujących wniosków. Żebra sklepienne zbierają się w wiązki na filarach i ścianach, gdzie zatrzymują je tzw. wsporniki, stąd sąsiednie żebra w górze po łukach sklepienia. W środkowej części sklepienia, w miejscu przecięcia się żebier, występują tzw. zworniki (klucze). Wsporniki i zworniki w kościele Św. Marcina wyróżniają się bogatą dekoracją rzeźbiarską i wiekiem. Należą do najstarszych elementów architektoniczno-rzeźbiarskich kościoła, które pozostały po wielkim pożarze świątyni w 1648 r. Jest ich razem ponad 40. Niestety, z upływem czasu nie oszczędza nawet kamieni. Część z nich jest już mało czytelna. Na dekorację wsporników składają się głowy i półplecia ludzkie, sceny biblijne, motywy roślinne i zwierzęta. Prezentację niektórych rozpoczniemy od prezbiterium, podając w nawiasach kolejność rzeźb.

Na ścianie północnej prezbiterium od strony ołtarza głównego znajdują się: dobrze zachowana scena Zwiastowania NMP (1), płaskorzeźba orła (2), koń albo osioł (z odwróconą głową) (3), maskaron z kamieniem w szeroko otwartej paszczy (4). Po stronie południowej prezbiterium, od ołtarza soborowego: typ Słowianina i resztki tzw. żabki w kształcie zwinętych liści (1), anioł (2), dwie głowy z brodami (3), postać kłęząca (4). W nawie głównej na wyróżnienie zasługują: Daniel w lwiej jamie (trzeci wspornik po stronie północnej, łączący od prezbiterium); głowa z charakterystyczną fryzurą i oryginalnym wyglądem twarzy, przypominająca głowę „Jeźdźcy bamberskiego”, XIII-wiecznej rzeźby z romańsko-gotyckiej ka-

tedry w Bambergu (za „Danielem w lwiej jamie”); scena z Ewangelii św. Łukasza, przedstawiająca miłosiernego Samarytanina (pierwsza po stronie południowej od głównego wejścia). Rzeźby na kluczach przedstawiają głowy ludzi i zwierząt oraz maskarony. Niektóre zworniki mają powierzchnie gładkie, np. w prezbiterium. Pewien stopień zniszczenia i liczne ubytki, beztraska gotyckich mistrzów rzeźby w zakresie proporcji i fantastyczno-groteskowe ujmowanie rzeczywistości, a także niewielkie rozmiary i wysokość zawieszenia tych niewątpliwie cennych dzieł sztuki powodują ich „niedostępność” i małą czytelność.

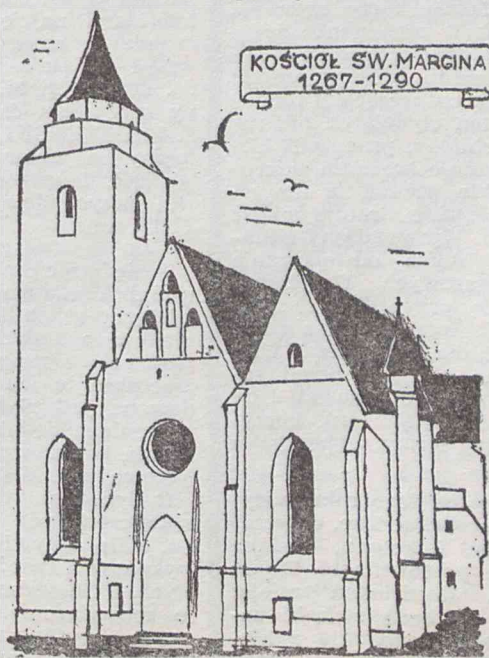
Przedstawiony zespół dekoracji rzeźbiarskiej zasługuje, podobnie jak cała budowla, na specjalistyczne badania naukowe w celu ustalenia elementów pierwotnych i chronologii wznoszenia poszczególnych części.

Najstarszą rzeźbą kamienną w kościele jest naturalnej wielkości posąg św. Marcina, stojący pod chórem organowym, po prawej stronie od głównego wejścia. Święty Marcin, patron miasta i wezwany kościoła, przedstawiony jest w stroju biskupim, z infułą na głowie i pastorałem w ręce. Wg Alwina Schultza jest to najlepsza śląska rzeźba z początku XIV wieku. Wejście do prezbiterium zdobione dobrze zachowany portal z połowy XIV w. Płasko-

rzeźba, wypełniająca tympanon, przedstawia św. Marcina na koniu, ucinającego część swego płaszcza dla żebraka, który stoi za koniem. Ostrołukowe pole tympanonu opasane jest szczerem winnym. W lewym rogu obecnej kaplicy Mariackiej znajduje się płyta nagrobna (?) z 1362 r., przedstawiająca Chrystusa na krzyżu, jego Matkę i św. Jana Ewangelistę. Czy płyta zawsze była w tym miejscu? Jeżeli tak, to kaplicę zbudowano najpóźniej w połowie XIV wieku.

Źródło z 1389 r. informuje o założeniu ołtarza w kaplicy Św. Krzyża. Gdzie ona była w tym czasie zlokalizowana? Ta, którą dzisiaj tak nazywamy (wejście zamknięte żelazną kratą), została zbudowana znacznie później. Z dokumentu biskupa Wacława, wystawionego w 1397 r., dowiadujemy się o ufundowaniu ołtarza Św. Agnieszki w farze jaworskiej. Gdyby obydwie dokumenty traktowały o tym samym ołtarzu, a jest to bardzo prawdopodobne, to obecna kaplica Mariacka nosiła w XIV w. wezwanie Św. Krzyża. Ufundowanie ołtarza miało przypuszczalnie związek z księżną Agnieszką, która znana była ze swej ołtarzności na rzecz kościołów. Przemawia za tym dekoracja rzeźbiarska zwornika w kaplicy w postaci szachownicy, wzorowanej na ostatniej pieczęci księżnej Agnieszki, żony Bolka II.

O wyposażeniu kościoła w XIII i XIV w. nie wiemy zgola nic. Relikty pierwotnych sprzętów łącznie z ołtarzami musiał strawić pożar w 1648 r. Nieliczne składniki obecnego wystroju wewnętrznego, pochodzące z XV i XVI w., zostały podarowane lub nabyte przez kościół po 1648 r. Dotyczy to późnogotyckiej, drewnianej rzeźby Matki Bożej Bolesnej z XV wieku, obrazu przedstawiającego widok Jawora z 1562 r. oraz alabastrowej płaskorzeźby „Chrzest Chrystusa w Jordanie” i chrzcielnicy typu kielichowego z 1580 r. Dwa ostatnie elementy wyposażenia, datowane na koniec XVI wieku, ufundowane protestanci w latach 1649—1650. Kościół Św. Marcina pełnił bowiem w okresie 1526—1650 funkcje zboru ewangelickiego. Malowidła odkryte na sklepieniu nawy południowej, wydobywane spod tynku w latach 1982—85, pochodzą wg wstępnej oceny z przełomu XV i XVI w. Jest to barwna dekoracja roślinna wykonana techniką zw. freskiem. Fresk należy do najtrwalszych rodzajów malarstwa ściennego. Obecne wyposażenie kościoła w postaci ołtarzy, konfesjonaliów, ambony, rzeźb figuralnych na filarach itp. datowane jest na XVII—XVIII stulecia i utrzymane w stylu barokowym oraz rokokowym.



Rys. St. Kozłowski

Perspektywa zaczyna się oddalać

ZKiMR znajdują się w rozbudowie od prawie dziesięciu lat. Niektóre obiekty stoją już od 1978 r., a ich oddanie do użytku ciągle napotyka na jakieś trudności. Tak jest z biurowcem. Pisałmy już o zawartych umowach z dwoma zakładami na wykonanie niezbędnych prac instalacyjnych i elewacyjnych. Niestety, Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych „ZINSTAL” nie dotrzymało terminów. Centralne ogrzewanie miało być ukończone jeszcze przed rozpoczęciem sezonu grzewczego. Tak się jednak nie stało. Zamiast obiecanej sześciuosobowej ekipy instalatorów, pracuje obecnie tylko jeden fachowiec z tego zakładu. Sam niewiele może zrobić. Zakłada więc uchwyty na grzejniki.

Z innych powodów nie udało się pokryć elewacji biurowca blachami trapezowymi. Ze względu na silne wiatry, które uniemożliwiały pracę na rusztowaniu podwieszonym, uzgodniono, że prace będą kontynuowane w kwietniu. Tak więc możliwość oddania do użytku tego obiektu w 1986 r. wydaje się dziś mało realna.

— Znacznie na tempie przysłały prace prowadzone przez

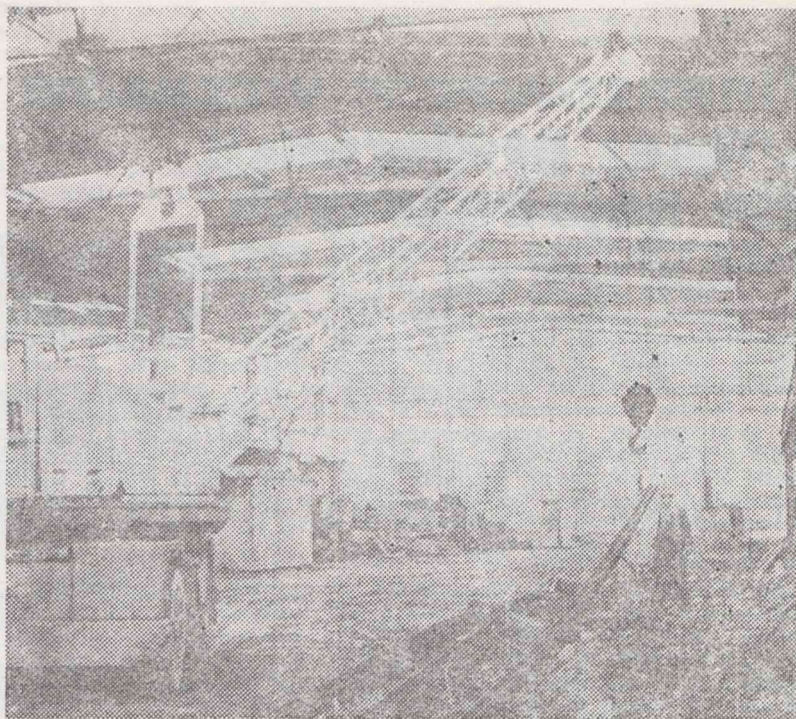
WPBP nr 1 — mówi zastępca dyrektora ds. inwestycji MARIAN BORUŃ. — Roboty budowlane przy dobudowie do krajalni zostały już praktycznie zakończone. Budynek jest ogrzany i w grudniu wykonywano w nim ostatnie prace kosmetyczne. Gdyby nie chwilowy brak papy, dotrzymamy zostałby również termin oddania w stanie zamkniętym hali obróbki plastycznej. Niestety, w wyniku takiej sytuacji nie udało się przykryć jednej nawy tego budynku. Do „zamknięcia” go należy jeszcze wykonać roboty szklarskie. Jeżeli to się uda, a zima nie będzie zbyt ostra, będziemy kontynuowali prace wewnątrz budynku. Termin oddania tej hali wyznaczono na koniec 1986 roku i wszystko wskazuje na to, że jeżeli tempo prac nie osłabnie, może być on zachowany.

— Wiosną mają być wznowione prace przy budowie części socjalnej krajalni. O ile poprawiło się tempo prac wrocławskiej „jedynki”, to odwrotnie stało się z drugim wykonawcą — „Agrometem”. Według wcześniejszych uzgodnień hala obróbki skrawaniem miała być oddana w stanie

surowym zamkniętym pod koniec 1985 r. Niestety, ten termin nie został dotrzymany. Prace montażowe przebiegają zbyt opieszale. Podobnie stało się z nadbudówką nad zakładowym ambulatorium. Tu także widać zbyt małe zaawansowanie robót.

Inwestycje prowadzone przez ZKiMR napotykać również na inne kłopoty natury materiałowej. Radomski „Techmatrans” od czerwca ubiegłego roku przysyła aneksy do umowy, która gwarantowała dostawę przenośników podwieszonych do końca 1986 r. Obecnie przedsiębiorstwo to chce przedłużyć termin dostawy o rok, tłumacząc się zamówieniami rządowymi. Urządzenia te są niezbędne do modernizacji malarni montażowej. Podobne kłopoty są z zakupem nagrzewnic i wentylatorów do powstającej hali obróbki plastycznej. W tym przypadku rysuje się jednak możliwość zakupu dzięki umowie podpisanej z „Instalem”. Zakłady te obiecują pomoc w zdobyciu tych urządzeń.

W 1985 r. planowano także oddanie jednego z dwóch budynków mieszkalnych w stanie surowym. W wyniku niedotrzymania umowy na dostawę materiałów przez Fabrykę Elementów Budowlanych w Bolesławcu, robot nie udało się odpowiednio zaawansować. Sprawa była o tyle ważna, że budowa została umieszczona w planach rozwoju miasta. JPB oddało inny budynek mieszkalny zamiast należącego do ZKiMR. Nie zwalnia to jednak przedsiębiorstwa od obowiązku oddania w bieżącym ro-



ku dwóch domów po 25 mieszkań w każdym.

— Mimo tych wszystkich trudności, udało się w 1985 r. oddać do użytku część socjalną dla pracowników Działu Głównego Mechanika — mówi dalej zastępca dyrektora ds. inwestycji M. Boruń. — Zakończyliśmy także budowę linii wysokiego napięcia z Paszowic. Jest to linia awaryjna. W przypadku braku dostaw energii od strony Pawłowic Zakłady Kuziennicze będą mogły z

niej korzystać. Jeszcze przed świętami została włączona do produkcji nowa frezarka bramowa. Jest to urządzenie pozwalające na obróbkę dużych elementów do pras i młotów.

— Mamy jeszcze wiele innych zamierzeń inwestycyjnych, które poprawią i usprawnią gospodarkę materiałową. Ale o tym poinformujemy dopiero po wstępnych ustaleniach z wykonawcami.

(mis)

Zimowiska

Od 3 lutego rozpoczynają się zimowe ferie uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. ZKiMR organizują w tym okresie wypoczynek dla dzieci swoich pracowników. W dwóch miejscach wypoczywać będzie 45 dziewcząt i chłopców. 15 pojedzie do ośrodka w Rewalu nad morzem, pozostali zaś do jednej z miejscowości w okolicy Szklarskiej Poręby. Będzie to Miłków, Jagniątków, Głuszyca lub Bażantów. Nad morze mogą jechać dzieci i młodzież od 11 lat. W góry od 12 do 15 lat. Takie warunki określił gospodarz obiektu.



Zima wciąż kaprysi nie dając zbyt wiele okazji do takiej zabawy

Mniej zanieczyszczeń i mniejsze kary

W 1982 r. powstała w ZKiMR sekcja ochrony środowiska. Niewielkie pomieszczenie i trzy zatrudnione w niej panie zajmują się wszystkimi szkodliwymi substancjami, wydalającymi poza teren zakładu. Prowadzą pomiary i obliczają, ile tlenku węgla, siarki czy też hałasu „przedostaje się do otoczenia. Ale na tym nie kończy się ich praca. Podejmują także działania zmierzające do zmniejszenia ilości wydalanych zanieczyszczeń. Z ich inicjatywy Wrocławskie Biuro Studiów i Rzecznictwa opracowało na potrzeby zakładu operat wodno-prawny.

— Ta nazwa kryje osadnik do oczyszczania wód deszczowych — mówi kierowniczka sekcji EWA KRĘŻEWSKA. — Budowa tego urządzenia jest niezbędna. Do studzienek kanalizacyjnych, odprowadzających wodę deszczową, dostaje się wiele zanieczyszczeń, wśród nich oleje i płyny żrące. To nie tylko zagrożenie dla środowiska, ale i kary dla zakładu. Niestety, projektanci umiejscowili go na terenie należącym do PKP. A kolej nie chce się zgodzić na odstąpienie nam tego miejsca. Można byłoby umieścić osadnik po-

niżej biegu Nysy Szalonej i wtedy oczyszczane byłyby także wody z innych zakładów. Aby jednak to zrealizować, konieczne jest zainteresowanie władz miejskich. O potrzebie powstania takiego urządzenia nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

O pracy sekcji niech świadczą dwie liczby. W 1983 r. ZKiMR zapłacił 1200 000 zł kar za zanieczyszczenie środowiska naturalnego, w roku następnym suma ta zmniejszyła się niemal o połowę, do 646 000 zł. Dobrą ocenę pracy tej komórki wystawiła także Państwowa Komisja Ochrony Środowiska, kontrolująca jej działalność przez blisko trzy miesiące.

— Odebraliśmy ostatnio opracowany przez jeleniogórski Instytut Ochrony Środowiska projekt utylizacji odpadów specjalnych z naszego zakładu — mówi dalej E. Krężewska. — Jest to separator działający na zasadzie wirówki. Oddziela od wody wszystkie zanieczyszczenia. Znajdzie zastosowanie przy oczyszczaniu gromadzących się pod młotami i prasami zanieczyszczeń. Pozwoli oddzielić olej od wody i zendry. Olej taki będzie można sprzedać jako zużyty. Dotychczas całą tę mie-

szaninę po prostu się wyrzucało. Oszczędności, jakie przyniesie to przedsięwzięcie, pokryją na pewno koszty jego wprowadzenia.

— Także następne nasze posunięcia przyniosą spore oszczędności i uchronią pracowników przed działaniem wydzielających się szkodliwych substancji. Sproszowane obecnie filtry mają ograniczyć emisję pyłu azbestowego i metalicznego. Te tkaninowe urządzenia typu „Fok” mają wyłapywać około 98% zanieczyszczeń. Porównując je z dotychczas stosowanymi, będą o ponad sześćdziesiąt procent skuteczniejsze. W ten sposób nie tylko zmniejszą się płacone przez zakład kary, ale przede wszystkim poprawią warunki pracy.

Nie są to oczywiście wszystkie kłopoty, z jakimi borykają się ZKiMR. Ochrona Środowiska czyni obecnie starania, aby rozwiązać inne problemy. Jeden z nich — hermetyczne odprowadzanie pyłów z kotłowni — ma zostać rozwiązany już w pierwszym kwartale tego roku. Gotowe są już przenośniki ślimakowe, należy je jeszcze zainstalować.

(mis)

Jak będziemy wypoczywać?

W ubiegłym roku z wczasów w ośrodkach wypoczynkowych ZKiMR skorzystały 892 osoby, z kolonii około 200 dzieci. Te liczby stanowiły podstawę do opracowania planu wypoczynku letniego pracowników przedsiębiorstwa i ich dzieci w 1986 roku.

Liczba miejsc, jakimi dysponuje zakład, jest większa, ale, jak uczy praktyka, turnusy czerwcowe i wrześniowe nie są wykorzystywane w pełni. Na spotkaniu poświęconym sprawom wypoczynku postanowiono, że za wczasy w tym okresie wprowadzone będą 50-procentowe ulgi w odpłatności. Takie posunięcie ma zachęcić do wypoczynku w tych terminach.

W ramach wymiany z zaprzyjaźnionymi zakładami w krajach socjalistycznych z wypoczynku zagranicznego skorzysta w tym roku, w myśl założeń, około 115 osób. Z liczby tej w Czechosłowacji wypoczywać będzie 35 pracowników, w Związku Radzieckim około 30, a w NRD 50 osób. Kontynuowana będzie także wymiana kolonijna dzieci. W jej ramach około 70 dzieci pracowników Za-

kładów Kuzienniczych wypoczywać będzie w Czechosłowacji i Związku Radzieckim.

Od tego roku wprowadzone będą w zakładzie karty zgłoszeń. Znajdzie się w nich punkt dotyczący obowiązku zgłaszania rezygnacji z kolonii w terminie do 14 dni przed rozpoczęciem turnusu. Jeżeli ten obowiązek nie zostanie dopełniony, pracownik obciążony zostanie kosztami skierowania. Takie posunięcie ma na celu zapobieganie stratom miejsc kolonijnych. Wprowadzony zostanie także zakaz odstępowania miejsc wczasowych. Dotychczas zdarzały się przypadki, że pracownicy, nie korzystający z wczasów przez kilka lat, zgłaszali chęć wyjazdu na nie, ale przed samym turnusem rezygnowali i na ich miejsce jechali inni, korzystający z tej formy wypoczynku corocznie.

Począwszy od tego roku wszystkie sprawy techniczne, dotyczące wczasów i kolonii, zostaną przekazane pracownikom Działu Socjalnego. Rozdziałem miejsc zajmować się będą związki zawodowe w porozumieniu z kierownictwem wydziałów.

(mis)

Abyśmy zdrowi byli

3 grudnia odbyła się w siedzibie NSZZ Pracowników ZKiMR narada poświęcona sprawom rehabilitacji najciężiej pracujących członków załogi. W naradzie wzięli udział: zastępca dyrektora ds. inwestycji M. BORUŃ, główny specjalista ds. pracowniczych Z. PRUSZYŃSKI, zakładowy społeczny inspektor pracy A. KAWECKI, kierownik przyzakładowej przychodni W. PIOTROWSKI i inni.

Posiedzenie miało ukierunkować działania zmierzające do rozwinięcia rehabilitacji w przyzakładowym ambulatorium i w ośrodkach wypoczynkowych. Konieczność takich działań spowodowana jest złym stanem zdrowia załogi, dodatkowymi urloпами dla kowali i pracami nad rozbudową zakładowej przychodni.

Budynek przychodni może być zakończony pod koniec 1986 roku, o ile, oczywiście, znajdzie się wykonawca robót wykończeniowych, a „Agromet” wypełni swoje zobowiązania. Gdyby jednak „wykończeniówka” miała być wykonywana przez zakładową

ekipę remontową, to z uwagi na niewielką ilość pracowników roboty trwałyby ponad rok od chwili oddania obiektu w stanie surowym. Termin ten przewidziano na koniec czerwca.

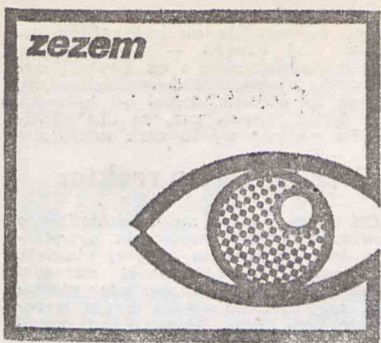
Na łamach „PF” informowaliśmy o nowych gabinetach i pomieszczeniach, jakie mają się znaleźć w nadbudówce. Obecnie jednak wiele z tych założeń ma ulec zmianie. Przede wszystkim położony będzie większy nacisk na pomieszczenia do fizykoterapii, masażu, diatermy, soluksów i kąpiele leczniczych. Oczywiście, ostateczne przeznaczenie pomieszczeń będzie uzależnione od urzędów, jakie zakład zdoła zakupić. Poza tym w przychodni należy zatrudnić fizykoterapeutę, aby prowadził zajęcia z pracownikami. Podjęto także decyzję o zorganizowaniu wyjazdu do zakładów, które posiadają już tego typu gabinety, aby skorzystać z ich doświadczeń. Omówiono również sprawę zakupu aparatury specjalistycznej do prowadzenia takich zabiegów.

W trakcie spotkania zastanawiano się także nad możliwością

przystosowania domu wczasowego w Grzybowie do całorocznego wypoczynku. Można byłoby przeznaczyć go na wczasy leczniczo-rehabilitacyjne. Trudność polega na tym, że nie ma gdzie umieścić kotłowni. Niezbędny jest w związku z tym zakup dodatkowego terenu pod przyszłą kotłownię, skład opatu itd. Podobne funkcje mógłby pełnić dom w Szklarskiej Porębie, ale tu plany są znacznie odleglejsze. Tak duży nacisk na sprawę wypoczynku i rehabilitacji osób najciężiej pracujących jest wynikiem planowanych wprowadzenia dodatkowych urlopów. Chodzi o to, aby te kilkanaście dodatkowych dni wykorzystać na regenerację sił, a nie na prace polowe czy inne zajęcia.

Sanatoria to jeszcze jeden z poruszonych na spotkaniu tematów. Zgodnie z przepisami pracownicy zatrudnieni na szczególnie uciążliwych stanowiskach powinni raz na dwa lata korzystać z leczenia sanatoryjnego. W związku z tym postanowiono sprawdzić, czy byłaby możliwość zarezerwowania puli miejsc w tych ośrodkach dla pracowników ZKiMR. Zapewniłoby to sukcesywne kierowanie do sanatoriów wszystkich pracujących na szczególnie uciążliwych stanowiskach.

(mis)



STATYSTYKA, choć trzeba się nią posługiwać, wywołuje we mnie mieszane uczucia. Datują się one jeszcze z czasów wielkich „sukcesów”. Imponująco rosły wtedy np. osiągnięcia rolnictwa. Ba, były także gospodarstwa, które przekraczały w zbiorach nawet 600 kwintali buraków z hektara. Jak mi potem wydawało „rekordziści”, dysponowali gruntami nie ujętymi w ewidencji, które także obsiewali burakami, aby wesprzeć nimi wydajność oficjalnych plantacji.

Tego typu rekordy i krążące opo-

Statystyka i buble

wlastki o nich wyrobiły we mnie przekonanie, że pozytywne dane statystyczne należy raczej pomniejszać, natomiast do wszelkich liczb negatywnych coś dodać, bądź pomnożyć je przez odpowiednie wskaźniki, aby zbliżyć się do stanu rzeczywistego. Na przykład „Przegląd Tygodniowy” podał ostatnio w jednym ze swoich artykułów, że straty na złej produkcji towarów, czyli wypuszczeniu tzw. buble, wynoszą w kraju rocznie około 700 miliardów zł. Kwota niebagatelna, wręcz przerażająca. Nie wiem, jak doszli do niej statystycy i co ich zdaniem stanowiło straty z tego właśnie tytułu. Wątpliwość budzi też samo określenie pojęcia buble. Czy uważa się za takowy tylko wyrób odrzucony przez własną, fabryczną kontrolę jakości i oficjalnie zareklamowany przez odbiorców, a w konsekwencji uznany za zły? Moim zdaniem pojęcie buble jest

zdecydowanie szersze, a ponoszone z tego tytułu straty nie ograniczają się tylko do rejestrowanych przez przedsiębiorstwa je wytwarzające. Do nich bowiem należy dodać chyba o wiele większe straty, ponoszone przez nabywców pralek, lodówek czy maszyn rolniczych, choć przez nikogo nie reklamowanych, jednak wadliwych, wielokrotnie naprawianych, wycożanych z eksploatacji. Wreszcie nieobojętne jest dla klienta i gospodarki narodowej, dla możliwości społeczeństwa i jego stopy życiowej, czy dana maszyna lub urządzenie służy ludziom zamiast dziesięciu tylko pięć lat, czy nowe musi kupować przed tym terminem. Statystyczne ujęcie tych strat jest wręcz niemożliwe. Stąd właśnie moje zastrzeżenia do wspomnianych 700 mld złotych.

Przyjmijmy jednak tę wielkość za świadczącą o skali zjawiska, choćby w rozmiarach oficjalnych. „Przegląd

Tygodniowy” podaje dalej, że koszty budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu ma wynieść 180 mld zł. Stąd już prosty wniosek, że straty z powodu złej produkcji towarów równają się stracie prawie czterech elektrowni atomowych rocznie. Pojantuzujemy dalej. Gdyby zamiast wypuszczania ośmiu budowano elektrownie, energii elektrycznej mieliśmy w otrod. Można by więc w mieszkaniach, całych osiedlach i miastach instalować np. nowoczesne oświetlenie grzejniki centralnego ogrzewania, które na razie można kupować wyliczone za dolary w „kewezie”. Wymagają tylko podłączenia do gniazda elektrycznego. Łatwo też je regulować, można wyłączać lub ograniczać grzanie w nocy, kiedy ciepło nie jest potrzebne. Gdyby było więcej elektrowni, nie trzeba byłoby budować skomplikowanych sieci c.o. w mieszkaniach i ich miejskich in-

stalacji, ba, niepotrzebne byłoby planowane wciąć, także dla Jawora, nowe ciepłownie. Mniejsza ilość komi-nów korzystnie wpłynęłaby na stan środowiska naturalnego człowieka, zaś zaoszczędzone poprzez rezygnację z budowy instalacji i ciepłowni centralnego ogrzewania środki można byłoby użyć na...

Oczywiście, kompletne wyeliminowanie braków z produkcji jest wręcz niemożliwe. Przy ogólnie jednak bardzo niskiej jakościowo produkcji towarów w kraju można zyskać bardzo dużo, a włączając w to zyski nabywców, chyba znacznie więcej, niż wspomniane 700 mld zł. Co by to było za frajda, gdyby np. maluch „chodzący” bez zastrzeżeń, a telewizor nie „mawalał”. Wymaga to jednak sumiennej pracy całych zakładów i wszelkich służb technicznych we wszystkich fabrykach, w tym także w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze, bo również one mają swój udział w produkcji buble. Wskazując na innych, trzeba zacząć przede wszystkim od siebie.

JAN KOWALSKI



Wynagrodzenie zdecydowanej większości pracowników ZKIMR, oprócz płacy zasadniczej, składa się także z premii. Do 1 września, a więc do chwili wprowadzenia nowego systemu wynagradzania, zasady wypłacania premii określał zakładowy regulamin premiowania. Pracownicy zatrudnieni na stanowiskach nierobotniczych otrzymywali tzw. premię regulaminową. Z chwilą wprowadzenia nowego systemu została ona przemianowana na premię uznaniową. Czy była taka potrzeba? Sądzę,

Czy koniec premiowej fikcji?

że nie. Była natomiast i wciąż istnieje potrzeba wyjaśnienia pracownikom istoty tego składnika wynagrodzenia.

Słownik języka polskiego pojęcie „premia” definiuje w sposób następujący: „nagrada, dodatkowe wynagrodzenie; ruchoma część płacy roboczej przyznawana zależnie od ilości i jakości wykonanej pracy.” Z definicji tej wynika dość jednoznacznie, że premia nie może być gwarantowanym przez przedsiębiorstwo składnikiem płacy, że, bez względu na nazwę, zawsze ma charakter uznaniowy. Taki charakter miała więc także stosowana przed wprowadzeniem nowego systemu premia nazywana regulaminową. Zasady jej przyznawania określał regulamin z 31 sierpnia 1982 r. Precyzował on szczegółowo kryteria, jakie powinien spełniać pracownik, żeby otrzymać pre-

mię regulaminową. Nie spełnienie wymaganych warunków stanowiło automatycznie podstawę do obniżenia wysokości bądź pozbawienia zainteresowanego premii w całości. Zgodnie z postanowieniami owego regulaminu nie było najmniejszych nawet podstaw, by uważać premię za stałą i niezmienną składnik płacy. Tym bardziej, że w umowie o pracę określało się zawsze tylko górną jej wartość.

Codzienna zakładowa praktyka całkowicie rozminęła się jednak z regulaminową teorią. Regulamin istniał tylko na papierze, nigdy zaś nie był konsekwentnie przestrzegany. Drobne wyjątki potwierdzają tylko te reguły. Wszyscy pracownicy „biurowi”, kierownicy sekcji, działów i ich wyżsi przełożeni szybko zapomnieli o obowiązującej procedurze przyznawania premii regulamino-

wej. Komu się zresztą chciało marować czas na biurokratyczną zabawę w stawianie zadań premiowych swoim podwładnym i skrupulatnie ich rozliczanie. Tak samo szybko wszyscy przyzwyczaili się do najwyższych procentów wskaźników premiowych. Jeżeli w angażu było napisane do 150% premii, to otrzymywało się, oczywiście, 150%, jeżeli do 300%, to koniecznie właśnie tę wysokość. Praktyka ta stała się na tyle powszechna, że premia zatraciła swoją pierwotną, przede wszystkim motywacyjną funkcję, stając się w gruncie rzeczy wbrew obowiązującemu regulaminowi, stałym składnikiem płacy. Stała się czymś w rodzaju rekompensaty niskich prze-ważnie zarobków zasadniczych. Iluż to przełożonych stało wobec hamletowskiego iscie wyboru — potrącić czy też nie potrącić coś z owych

skromnych 20 czy 300%? Znacznie częściej niż względy merytoryczne zwyciężały w takich wypadkach tzw. względy ludzkie. No bo co mu zostanie po potrąceniu? Życie jest przecież coraz droższe. Może w następnym miesiącu się poprawi?

Dzisiaj, po upływie kilku miesięcy od wprowadzenia nowego systemu wynagradzania, zadaje sobie pytanie, czy zmiana nazwy z „regulaminowej” na „uznaniową” wystarczy, żeby słowo „premia” zostało przywrócone właściwe znaczenie? Zmiana nazwy nie właściwie nie zmienia. Zapoznałem się z nowym, jeszcze nie zatwierdzonym regulaminem premiowania. Pomijając wysokość premii, generalnie jego założenia, określające istotę tego składnika płacy, są takie same jak w regulaminie dotychczas obowiązującym. Najważniejszą rzeczą jest jednak to, czy my wszyscy, przełożeni i podwładni, zechcemy nie tylko respektować te założenia, ale także stosować je w praktyce. Od tego przede wszystkim zależy, czy premia „uznaniowa” nie stanie się taką tylko z nazwy.

MICHAŁ LENKIEWICZ

Jaworscy akrobaci sportowi znów w krajowej czołówce

W NIEWIELKIEJ SALI przy ulicy Armii Radzieckiej ma swoją siedzibę Miejski Klub Sportowy „Victoria”. Ćwiczą tu akrobaci sportowi. Jest to niskie pomieszczenie, ze skromnym zapleczem, a w nim maleńki pokój, zawieszony dyplomami i sprawozdaniami z ostatnich imprez. W tych pomieszczeniach nie zmieniło się prawie nic od kilkunastu lat.

Zaczynaliśmy bardzo skromnie przed trzydziestoma laty — mówi trener I klasy PIOTR BIEGAJ. — Podwaliny pod rozwój tego sportu w Jaworze kładł mój brat ZYGMUNT. Ja sam z początku nie interesowałem się zbytnio akrobatyką. Owszem, przychodziłem na salę, ale „bak-cyla polknąłem” dopiero później. Zacząłem sam uprawiać ten sport. W tym czasie, a było to początki lat sześćdziesiątych, notowaliśmy pewne sukcesy, nie były one jednak wielkie. Ciągłe współzawodniczyliśmy z warszawskim „Targówkiem” i to raczej oni byli górą. Sukcesy przyszły później, pod koniec lat sześćdziesiątych. Zajmowaliśmy czołowe miejsca na mistrzostwach Polski. Zaczęły się wyjazdy zagraniczne i zawody międzynarodowe. LKS „Victoria” zaczął liczyć się w kraju. Zygmunta założył klasy sportowe w Szkole Podstawowej nr 5. Te poczynania zaczęły dawać efekty.

Później z LKS-u zrodziła się sekcja akrobatyki sportowej przy ZKIMR. W tym okresie nad kształceniem młodych akrobatów kształtował nie tylko trener, ale i osoby kierujące działalnością klubu. Niestety, nie trwało to zbyt długo. Zygmunta Biegaj odszedł z Jawora i zaczął szkolić zło-

ryjskich akrobatów. Jaworscy działacze sportowi kładli większy nacisk na piłkę nożną, zapominając często o akrobatach. Ta dyscyplina była mniej widowiskowa, nie można jej było pokazywać tak często szerszemu ogółowi. Poza tym część starszych zawodników zakończyła już karierę sportową, a na nowe sukcesy należało trochę poczekać. W klubie nastąpiły rozdziewki. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych akrobaci odeszli z ZKIMR.

Zaczynałem praktycznie od początku — mówi dalej trener P. Biegaj. — Musiałem wykonywać wszystkie prace, byłem konserwatorem, sprzątaczką, sam załatwiałem wszelkie sprawy papierkowe i oczywiście trenowałem zawodników. Prowadziłem ich od początku, od pierwszej klasy, aż do wyczynu. W 1981 r. sklasyfikowano nas na 36 miejscu w kraju, zamykaliśmy więc listę wszystkich klubów tej dyscypliny sportu. Obecnie plasujemy się na czwartym miejscu w Polsce. Tak duży skok, to wynik ogromnej pracy. W tym trudnym okresie jako pierwszy poprowadził nas z pomocą inspektora Wydziału Oświaty STANISŁAW DZIAK. Naszym poczynaniom sekundował także dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 MICHAŁ SZKWAREK. Obecnie rekrutację do sekcji akrobatyki sportowej zaczynamy już w przedszkolach, potem prowadzimy klasy sportowe i dopiero z tej grupy wyławiamy talenty. Oczywiście, sam talent nie wystarczy, owocuje przede wszystkim pracą.

Na indywidualnych mistrzostwach Polski juniorów w 1983 roku Jawor zajął I miejsce, a

Szkola Podstawowa nr 5 okazała się najlepszą spośród 63 szkół podstawowych w kraju. Rok później jaworscy akrobaci udowodnili, że rezultaty te nie były dziełem przypadku, zajmując drugie miejsce, po „Targówku”, w drużynowych mistrzostwach Polski juniorów w Przemyślu. W tym samym roku, podczas rozgrywanego w Wałbrzychu Pucharu Polski, dwóch chłopców zdobyło klasę mistrzowską, zajmując I miejsce w ćwiczeniach dwójek. Byli to: PAWEŁ BIEGAJ i PIOTR MATUŁA. Trzynastoletni PIOTR HĄCZKIEWICZ zajął wówczas IV miejsce w skokach na trampolinie, pokonując wielu starszych zawodników.

Potem nastąpiły wyjazdy na międzynarodowe zawody i zagrańniczne turnieje. Jaworzanie startowali między innymi w Zaporozju (Związek Radziecki), Cegléd (Węgry), Jambul (Bułgaria). W rok później akrobaci święcili sukcesy na najwyższym krajowym poziomie. Dwójka męska — P. BIEGAJ i P. MATUŁA — wygrała w klasie mistrzowskiej, a ich koledy — WITOLD BIEGAJ i RYSZARD PILCH — zajęli I miejsce w klasie pierwszej. Mistrzostwa dwójka zajęła następnie II miejsce w międzynarodowych zawodach w skokach na trampolinie i akrobatyce sportowej we Wrocławiu, w których uczestniczyli zawodnicy z dwięciu krajów. W kolejnych zawodach jaworscy sportowcy nie tylko utrzymali swoje pozycje, ale i zdobywali kolejne laury. Do głosu zaczęli dochodzić również inni akrobaci. Czołowe miejsca zaczęli zajmować także: MAREK SELENT, ZBIGNIEW KARŁUGA, SŁAWOMIR MIŁOŃ,

ARTUR MIŁOŃ, RAFAŁ PACEK, DANIEL GORSKI, JACEK FORTUNA oraz dziewczęta: BARBARA MICHALAK, JOLANTA HABIAK, URSZULA RYBICKA, EWA GROCHOWICKA i SABINA NABUCHOWSKA. Nie są to, oczywiście, wszyscy wyróżniający się zawodnicy.

Po tych sukcesach — stwierdził dalej P. BIEGAJ — nasza sytuacja zaczęła się polepszać. Dostrzeżono nasze potrzeby, otrzymaliśmy pomoc. Szczególnie władze Jawora z naczelnikiem miasta okazują nam wiele zrozumienia. Ostatnio z pomocą zadeklarowały się także JZChG „Pollen”. Nasze potrzeby są jednak coraz większe. Nie można obecnie „robić wyczynu” na starym sprzeczku. Palacą potrzebą jest zakup nowoczesnej trampoliny „Eurotramp”. Kosztuje ona około 2 tys. marek. Niestety, nie możemy sobie na nią obecnie pozwolić. A mamy przecież zawodników, którzy, mimo młodego wieku, dorównują klasą najlepszym, i to nie tylko w kraju. Mam nadzieję, że wkrótce zostanie rozbudowana sala, w której ćwiczymy. Obecują to władze miasta. Ale na rozbudowę trzeba będzie jeszcze trochę poczekać.

Największy sukces odnieśli jaworscy akrobaci w maju ubiegłego roku na mistrzostwach Europy, rozgrywanych w Augsburgu w RFN. Dwójka męska — P. BIEGAJ i P. MATUŁA — zdobyła brązowy medal. Jest to największe osiągnięcie w historii Jawora. Za ten sukces zawodnicy otrzymali brązowe medale „Za Wyrbitne Osiągnięcia Sportowe”. Pięciu zawodników „Victorii” powołano do kadry narodowej seniorów, a dwóch do kadry juniorów.

Osiągnięcia notują nie tylko zawodnicy, ale i jaworscy szkoleniowcy. Piotr Biegaj, trener pierwszej klasy, został powołany do działających przy Polskim Związku Akrobatyki Sportowej — Rady Trenerów i Komisji Szkoleniowej. Jemu właśnie powierzono przygotowanie męskiej reprezentacji na mistrzostwa świata w akrobatyce sportowej, które odbędą się w tym roku w Nicei. Wraz z nim trud szkolenia zawodników dzieli trenerka drugiej klasy DOROTA SAWICKA.

Zaczynałem jako obserwator poczynania starszego brata — mówi na koniec P. Biegaj. — Potem sam startowałem jako zawodnik, później zostałem instruktorem, a dziś nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. W sali spędzam większość swojego czasu, jestem tu od rana, a często zostaje do późnej nocy. Ale mój trud przynosi efekty. Wielu myślało, że po roku osiemdziesiątym akrobatyka w Jaworze podupadnie, a jednak święci triumfy jak nigdy dotąd. Może w odczuciu mieszkańców mało nas widać, ale jest to spowodowane brakiem odpowiedniej sali, w której moglibyśmy pokazywać nasze układy akrobatyczne. Jeżeli otrzymamy taki obiekt to na pewno będzie na co popatrzeć. Zresztą próbki naszych umiejętności widzieli chyba wszyscy podczas telewizyjnego turnieju miast. Gdyby jeszcze udało się przeskoczyć trudności finansowe...

Jaworskim akrobatom życzymy wielu sukcesów.

(k)



Przyszłość jaworskiego sportu?

Wychodzenie z impasu

JAWORSKA PIŁKA NOŻNA, a właściwie cały jaworski sport, od lat cierpi na chorobę zwaną brakiem pieniędzy. W pewnym okresie wydawało się nawet, że jest to już stadium tak dalece zaawansowane, że chory (czytaj sport) nie rokuje już nadziei na wyzdrowienie. Sprawy sportu w mieście, oczywiście w najszerszym rozumieniu tego pojęcia, zawierające w sobie także treści związane ze sportem masowym, dojrzały jednak do tego, by zajął się nimi Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W niedługim czasie potem stały się głównym przedmiotem obrad kilku kolejnych posiedzeń Rady Dyrektorów, organu skupiającego kierowników około 30 jaworskich zakładów pracy, spółdzielni i jednostek budżetowych.

Zaledwie przed paroma miesiącami, bo w październiku ubiegłego roku, uczestniczyłem w zebraniu Zarządu Klubu Sportowego „Kuznia”, z którego to posiedzenia podzieliłem się niezbyt optymistycznymi refleksjami na tych właśnie łamach. Wyraziłem powątpiewanie, czy uda się w miarę szybko rozwiązać kwestię większego niż do tej pory finansowego wsparcia działalności Klubu przez niektóre przynajmniej jaworskie zakłady pracy. Dzisiaj jednak mogę z czystym sumieniem wobec siebie i czytelników pozwolić na bardziej optymistyczną nutę. Przyczyniło się do tego grudniowe zebranie Rady Dyrektorów, w którym miałem okazję uczestniczyć. Wnioski z tego posiedzenia upoważniają mnie do stwierdzenia, że w sprawie finansowania jaworskiego sportu impas został przełamany. Instytucje reprezentowane w Radzie doszły wreszcie do porozumienia między sobą i trzema działającymi w Ja-

worze klubami sportowymi. Ustalono ostatecznie, kto i kogo ma wspierać. Na razie podpisanymi zostały z klubami, tj. „Kuznią”, „Transportowcem” i „Victorią”, umowy reklamowe. Kluby zobowiązały się we własnym zakresie wykonać i ustawić w miejscu odbywania się zawodów tablice reklamujące wyroby poszczególnych firm lub ich działalność, te zaś będą wpłacały do klubowych kas ustalone w umowach kwoty pieniężne. Część firm takie umowy już przekazała podczas tego zebrania, pozostałe miały uczynić to do końca 1985 roku.

W kwestii rozwoju sportu w Jaworze, głównie zaś piłki nożnej, akrobatyki sportowej i piłki siatkowej, jest to niewątpliwie poważny krok naprzód. Świadczy przede wszystkim o znacznie większym niż dotychczas zrozumieniu w przedsiębiorstwach i instytucjach społecznej roli sportu, jego znaczenia w życiu mieszkańców Jawora. Zainteresowanie wszystkimi uprawianymi dyscyplinami jest w mieście duże. Poziom sportowy może nie zawsze jeszcze satysfakcjonuje, ale wraz z poprawą sytuacji finansowej klubów powinny polepszyć się warunki i możliwości szkoleniowe, a w konsekwencji także wyniki.

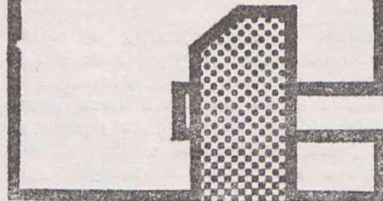
W centrum uwagi Rady Dyrektorów, a także polityczno-administracyjnych władz miasta (w zebraniu uczestniczył I sekretarz KMPZPR J. AGDAN, naczelnik miasta J. BIAŁEK i zastępca przewodniczącego MRN J. WOJDA) znalazły się ponadto sprawy rozbudowy bazy sportowej. W mieście potrzebne są nowe boiska do piłki nożnej, boisko lekkoatletyczne i sale gimnastyczne. Najważniejszą jednak sportową inwestycją będzie w najbliższych latach budowa kry-

tej pływalni. Na ten właśnie cel mieszkańcy miasta kupowali symboliczne „cegiełki” podczas Telewizyjnego Turnieju Miast. Wówczas mówiło się głośno, że będzie to obiekt o wymiarach olimpijskich, tzn. o długości 50 metrów, z widownią i pełnym zapleczem. Dzisiaj koncepcja ta jest już zagrożona, głównie z powodu odpowiedniego zarządzenia ministra oświaty i wychowania, zakazującego budowania przy szkołach obiektów większych niż 25-metrowe. Zakaz, moim zdaniem dziwny, przynajmniej w przypadku Jawora, albowiem wiadomo, że przyszły basen będzie służył nie tylko uczniom, ale mieszkańcom całego miasta i nie tylko. Członkowie Rady Dyrektorów oraz przedstawiciele władz miejskich wyrazili swoje poważne zaniepokojenie oraz zadeklarowali gotowość obrony pierwotnej koncepcji budowy basenu pełnowymiarowego. Takie są bowiem potrzeby miasta i regionu. Osobiście podzielał to stanowisko, gdyż dostrzegam w nim przede wszystkim myślenie perspektywiczne. To, że obecnie w kraju są zaledwie 4 takie baseny, wcale nie stanowi argumentu przeciwko budowie piątego właśnie w Jaworze. Jestem przeciwnikiem podejmowania inwestycji z myślą tylko o dziś. Nie wydaje mi się, żeby był to przejaw gigantomanii, zbyt wygórowanych ambicji, uwolnienia się od kompleksu prowincji. Jawor stać na tego typu obiekt. Oczywiście, pod warunkiem, że do jego budowy włączy się całe społeczeństwo, a zakłady pracy udzieli, w granicach swoich możliwości, pomocy finansowej i organizatorskiej.

Rada Dyrektorów postanowiła objąć społeczny patronat nad budową krytej pływalni w Jaworze.

MICHAŁ LENKIEWICZ

pod młotem



Za cztery złote

Zasady przyznawania dodatków za szkodliwe warunki pracy ciągle jeszcze budzą wiele namietności. Pracownicy wydziałów, którym nie przyznano najwyższej stawki, czują się pokrzywdzeni. Dochodzi jednak do absurdu. Jeden z pracowników Wydziału K-4, na widok osoby mierzącej stężenie pyłów w powietrzu, wybiegał z wydziału, mówiąc „gęsto”. Wszyscy przebiegający w tym czasie w hali uchłonęli znacznie więcej zanieczyszczeń, niż w ciągu kilku godzin pracy.

Czy dla 4 złotych na godzinę warto w ten sposób narażać siebie i innych? Kilkaset złotych miesięcznie nie wzbogaci dziś nikogo, a takie postępowanie na pewno może odbić się na zdrowiu pracujących.

„Haracz”

...zdałem zainteresowanych — został źle sformułowany, zbyt ogólnie, co sugeruje, że zakładowy hufiec to (oprócz tego jednego) — sumiennego i zdyscyplinowanego — „banda chuliganów”. Ze złożonych nam wyja-

śnień wynika coś zupełnie przeciwnego. To właśnie on był „złym duchem” tej grupki — niesumienny, niedyscyplinowany i na dodatek ordynarny w stosunku do przełożonych. I za to właśnie dostał od kolegów „po buzi”. Niech więc, że dla chuliganów nie ma wśród nich miejsca.

Niepotrzebny reaktor

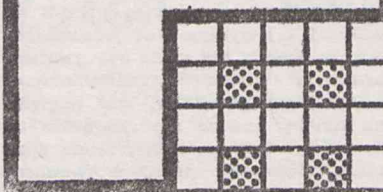
Od dawna mówi się w zakładzie o konieczności zainstalowania urządzenia do oczyszczania zużytej emulsji, stosowanej do chłodzenia narzędzi skrawających. Zakupiono więc pierwszą, wyprodukowaną w kraju urządzenie tego typu. Niestety, od ponad roku stoi ono zupełnie niewykorzystane.

Reaktor „Rasel 1000 P”, wyprodukowany przez Zakład Doskonalenia Zawodowego w Stupsku, tylko z pozoru jest skomplikowany. Jego podłączenie też nie powinno nastręczać zbyt wielu kłopotów. Gdyby był wykorzystany, to emulsję można byłoby ponownie użyć do chłodzenia. Czyżby jednak na oszczędnościach nikomu w ZKIMR nie zależało?

Czy zwrócić sztuce i naczynia

Zakładowe punkty gastronomiczne systematycznie są ogolane przez niezbyt uczciwych i solidnych konsumentów. Wynoszone wraz ze śniadaniem sztuce i naczynia bardzo często już tam nie wracają. Wprawdzie nadal obciążają kartoteki ewidencyjne tych placówek, ale faktycznie należałoby do tego wyposażenia niektórych biur. Owszem, talerzyk, widelec, nóż czy łyżeczka są w biurze bardzo przydatne, ale czy bardziej niż w bufecie lub stołówce? Czas chyba najwyższy, żeby powrócił tam, skąd zostały wzięte. Do biura można przyręcić własne.

krzyżówka



POZIOMO: 4) np. San dla Wisły; 7) efekt starach; 9) nie z każdej będzie chleb; 10) fanaberia; 12) Flamań lub Walon; 14) krzewinka leśna o fioleto-żółtych kwiatach; 15) szczyt w Beskidzie Sadeckim; 17) miesiąc z początkiem wiosny; 18) narkotyk do palenia; 19) wstępna obróbka lnu; 21) zaciągnięty ostry kulek; 22) oprawca; 23) stolica; 26) pasożytnicza roślina zielna; 27) jednodomowy chwast; 29) jeden z głównych przedstawicieli surrealizmu; 30) gust; 32) syn Rumcajsa; 33) Wawel; 34) 4.IV.1984 r.

PIONOWO: 1) na lodzie lub na trawie; 2) gwiazdozbiór; 3) antonim biesy; 4) w dąbrowie; 5) poeta grecki (1859—1943), członek Akademii Ateńskiej; 6) organizator spółdzielczości kredytowej i rolniczej w Poznaniu.

skiem; 7) za ciągnikiem; 8) duży ośrodek przemysłowy nad Rodanem; 11) arfa; 13) rodzaj techniki malarskiej; 16) hłokora; 18) słynne z tulipanów; 19) jest Ruska i Mazowiecka; 20) tworzy suwary; 24) skaliste, poszarpane wybrzeża Hiszpanii; 25) miasto w USA z „Domem Czarownic”; 26) między Morzem Czarnym a Azowskim; 27) przepływa przez Perm; 28) żerdź; 31) część ciała silnie umięśniona.

„VICTOR”
NA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE czekamy do 10 lutego br. Do rozlosowania czekają dwie książki: Antoniego Czechowa „Święta noc i inne opowiadania” oraz Konrada Wrzosa „Oko w oko z krzyżem. Reportaż z podróży po Polsce”.

ROZWIĄZANIE z grudniowego numeru „PF”, POZIOMO: łoboda, mółdek, depa, kier, żubrówka, oktaedr, Oort, por, gęzgułka, Cook, Attis, loch, Żnin, Łuna, rok, Argo, sere-nada, cez, fantasmagoria, Tell, laik, wertep; PIONOWO: góra, leń, okrażenie, odwołanie, dekolt, aparatura, okop, metr, dżdżownica, żurek, ikonografia, ego, Osaka, chłodnik, od-tam, szmer, regle, narty, Este, alt.

NAGRODY wylosowali: MAREK LASKA z Działu TE książki Andrzej Kępińskiego i Zbigniewa Kilara pt. „Kto jest kim w Polsce inaczej?” oraz JAN LASKA z Wydziału M-2 książkę Dionizy Wawrzykowskiej-Wierclikowej pt. „Pleśń nadziei i zwycięstwa”. Nagrody do odebrania w redakcji „PF”.

Dzięki akrobatyce zwiedziłem nie tylko Polskę

DWANAŚCIE lat temu zakończył swoją sportową karierę. Obecnie pracuje w ZKIMR jako kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego. Zaczynał jako pracownik fizyczny przy prasach. Było to w 1963 r. Sześć lat wcześniej zainteresował się akrobatyką sportową. Nie była to zresztą jedyna dyscyplina, jaką w tych czasach uprawiał. Podnosił również ciężary, biegał na przełaj, skakał do wody. Takie były początki sportowych sukcesów TEODORA DADASA.

— Nasze osiągnięcia zawdzięczamy trenerowi ZYGMUNTOWI BIEGAJOWI. Ja sam zawdzięczam mu znacznie więcej — mówi T. Dadas. — Jako chłopiec cierpieć na zaburzenia w układzie kostnym. Była to wada wrodzona. Trener codziennie, po treningach, ćwiczył ze mną dodatkowo. Poświęcił mi wiele swojego czasu. Dzięki niemu jestem dziś zdrowy. Zresztą Z. Biegaj był dla nas wzorem we wszystkim. On nauczył nas sumienności i obowiązkowości oraz konkretnej pracy.

Początki nie były łatwe, nieogrzana sala, brak sprzętu. Wszystko trzeba było wykonywać samemu. Sprzątał, palił w piecu, wykonywał przyrządy (batut) i, oczywiście, ćwiczył. W tych czasach niewiele wierzyło w sukces. Po dwóch latach, w 1959 r., trójka chłopaków KAZIMIERZ BARTOSIEWICZ, PIOTR BIEGAJ i TEODOR DADAS zdobyła mistrzostwo okręgu. Był to pierwszy znaczący rezultat ich pracy. Potem

posypały się tytuły. 1961 rok przyniósł pierwsze miejsce w piramidach czwórek w klasie drugiej na mistrzostwach Polski juniorów w akrobatyce sportowej. Dwa lata później byli już w klasie pierwszej. Na mistrzostwach Polski Juniorów w 1964 roku dwójka chłopaków zajęła pierwsze miejsce.

— Nie ograniczaliśmy się do wykonywania jednego układu. Startowałem w różnych składach. W dwójkach, trójkach, czwórkach, nawet w dwójce mieszanej wraz ze swoją siostrą. Kiedyś podczas treningu złaźła, rękę, ale nie zniechęciło to jej do dalszych ćwiczeń. Jako rodzeństwo nigdy nie udało nam się pokonać naszych odwiecznych rywali z warszawskiego „Targówka”. Teraz myślę, że rodzeństwo nie powinno nigdy startować razem. Zawsze jedno chce dominować, a wtedy brak podporządkowania. Mimo to zmagaliśmy się wspólnie przez kilka lat z przeciwnikami.

Połowa lat sześćdziesiątych przyniosła pierwsze wyjazdy zagraniczne. O jaworskich akrobatach pisała nawet duńska prasa, zamieszczając ich zdjęcie. A w kraju znów posypały się tytuły mistrzowskie: na zawodach okręgu Wrocław-Opole — piramida trójk, w mistrzostwach Polski juniorów — dwójka chłopaków i trójka. Rok następny przyniósł podobne osiągnięcia. Do już zdobytych doszło jeszcze pierwsze miejsce w piramidach czwórek. Sukcesem zakończyły się także występy w zawodach o puchar Polski w akroba-

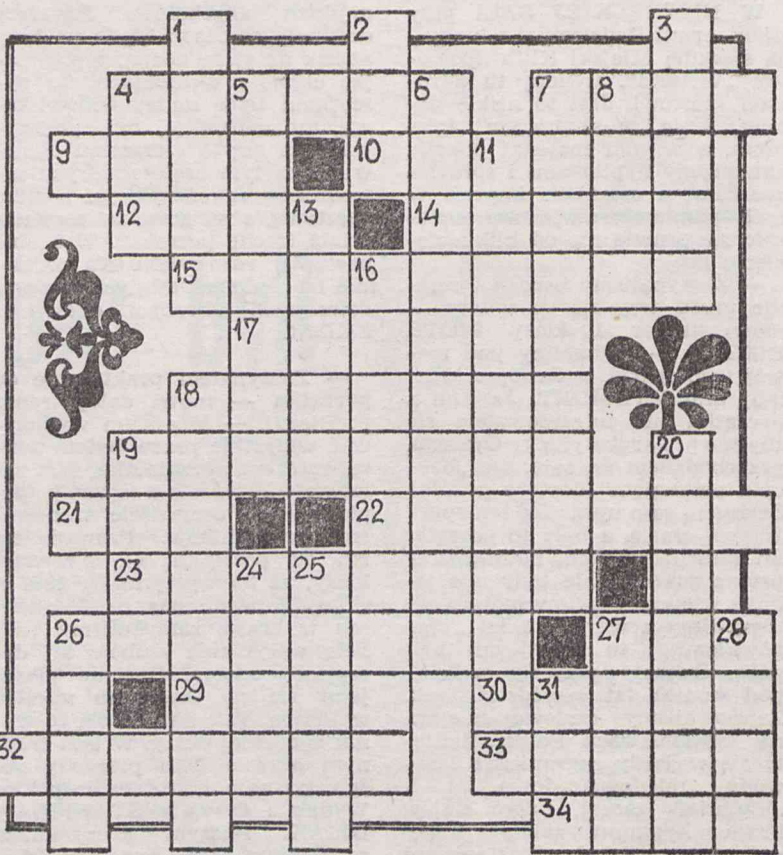
tyce sportowej i w centralnej spartakizadzie wsi 1000-lecia Państwa Polskiego.

— Wiele miłych wspomnień łączy się z wyjazdami zagranicznymi — wspomina dalej T. Dadas. — Kiedy byliśmy w Danii, jedna z polskich rodzin chciała mnie adoptować. Miałem możliwość pozostania tam. Ale obawiałem się obcego kraju i... myślałem, że moja kariera nigdy się nie skończy. Wróciłem. Mieliśmy także wiele zaproszeń od Bułgarów, ale nikt z nas ich nie wykorzystał. Dzięki akrobatyce zwiedziłem także całą Polskę. Niczego nie żałuję. Gdybym mógł zacząć od nowa...

— Obecnie ćwiczę tylko dla zdrowia. Po zakończeniu kariery w 1971 roku miałem poważne kłopoty z sercem, duszności. Zbyt raptownie skończyłem ze sportem. Dlatego obecnie biegam i staram się zachować sprawność organizmu. Z ostatniego okresu działalności sportowej pozostał mi pewien żal. Żal, że zapomniano nas pożegnać. Wyglądało to tak, jakbyśmy zrobili swoje i nie byli już nikomu potrzebni.

Na biurku, przy którym rozmawialiśmy, leży plik dyplomów. Różnorodne napisy mówią o dawnych osiągnięciach. Może nie były one tak wielkie, jak notowane przez obecnych zawodników „Victorii”, ale jest to część życia. Wspomnienia. Coś, co pozostało, gdy umilkły już brawa widowni.

(mis)



PRZEGLĄD FABRYCZNY — pismo Zakłogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypiorski. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446. DRUK: Wrocławskie Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Se-niora 4 Zam. 165-88-C-1300 — 2000 — A3 — J-20